Nr. 25. Lwów — Czwartek dnia 1 Lutego. Rok 1894.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Ignacego | Eufymija W.
Jutro: M. P. Grom. | Maksyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 37
Zachód „ 4 „ 52

Długość dnia g. 9 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

W sprawie ustąpienia pana Jerzyny donosi dyrekcya teatru co następuje:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: „W nrze 12 pisma *Przegląd* z dnia 17 stycznia b. r. zamieszczono w kronice notatkę, jakoby „pan Gustaw Jerzyna, śpiewak opery lwowskiej, wyjechał ze Lwowa, zniewolony do tego nad wyraz niemiłymi stosunkami panującymi na scenie lwowskiej". P. Gustaw Jerzyna nie opuścił sceny lwowskiej dobrowolnie, lecz otrzymał od dyrekcyi dymisyę za samowolne wydalenie się ze Lwowa bez otrzymania urlopu. Z poważaniem *M. Schmitt.*

Przegląd polityczny.

Lwów 31 stycznia.

Rosyjski pisarz Szczedryn-Sołtyków powiada, że ca scy urzędnicy w krajach podbitych mają jedną myśl, jedno pragnienie, które wypełnia ich dusze: żreć! Jedni gnębią, niszczą, mordują tak, że gdzie przejdą, tam i trawa nie zostanie, ale za to spadają na nich ordery, godności, donacye i tłuste pensye. To są mężowie stanu, diejatiele, przejęci na wskróś posłannictwem Rosyi. Inni nie mają tak wzniosłych ambicyi, a uważając, że lepszy wróbel w garści, jak kanarek na dachu, żrą odrazu żarłocznie, bez pamięci na zapas. Ci po prostu rabują, a choć to są gorszego gatunku misyonarze świętej Rosyi, jednakże i oni nieświadomie służą jej posłannictwu.

Do drugiej kategoryi tych diejatieli należy imci pan naczelnik częstochowskiego powiatu. Sławy on nie pożąda, ubieganie się o zaszczyty uważa za próżność, orderów ma dość i jeszcze ich kilka dostanie, ale o to, co życie czyni rozkosznem, musi się sam postarać. Byłby z niego diejatel wielki, ale czyż to jego wina, że w częstochowskim powiecie nie ma unitów, których mógłby nawracać? czy jego wina, że Polacy się nie buntują? nawet kościoła Jasnogórskiego rząd z niewiadomych przyczyn nie chce obrócić na cerkiew! Zgoła nie ma dlań pola do misyonarskiej działalności. Więc kiedy go los rzucił na tak jałową glebę, musi przynajmniej o sobie pamiętać.

Skubał tedy, kogo się dało, „żarł", jak powiada Szczedryn-Sołtyków, ale apetyt jego ciągle się wzmagał i sprawiał mu nieraz srogie męki, bo szły nań skargi do gubernatora w Piotrkowie, potem do Warszawy, więc musiał oddawać od siebie biedę tęczowymi banknotami, na które krwawo pracował. Jednak wszystko było drobnostką, dopóki się skarżyli tylko Polacy; raz, że to są buntownicy, więc któżby im tak zaraz wierzył, a powtóre, że w Piotrkowie i Warszawie byli swoi ludzie, którzy znali się na rzeczy. Ale kiedy przeklęte Żydy trafiły aż do Petersburga ze skargą na niego, sytuacya stała się nieprzyjemną.

Zjechał rewizor niby niespodziewanie, ale przecież nie całkiem, bo przepis nakazuje, aby wielkiego dygnitarza władze w pełnej gali spotkały na dworcu. Więc pan naczelnik należycie się przygotował. Piękna kareta czekała przed dworcem, rosyjskie panie w balowych strojach wręczyły bukiet dygnitarzowi, pop wygłosił powitalną mowę, ale dostojnik miał chmurę na czole i srogiemi oczami raz po raz rzucał ku naczelnikowi. A ten myślał sobie: „Nic to! Już ja cię uchodzę!"

Długi szereg powozów pociągnął się z dworca do gmachu powiatowego zarządu. Tam, w salonie pana naczelnika, już czekały inne damy i wykwintni panowie, muzyka zagrała marsz powitalny, wszyscy huknęli: „niech żyje!" a w sąsiednim pokoju widać było stół zastawiony obficie. Po trudach podróży dygnitarz głód poczuł, zmiękło jego serce i uśmiechnął się bardzo uprzejmie. Zaczęła się tedy uczta — długa, coraz weselsza, w której wśród chichotów kobiecych, co chwila strzelały korki z butelek szampana, potem czarna kawa, potem likiery i w końcu rozmarzony dygnitarz poszedł, rosyjskim zwyczajem, trochę się przedrzemać. Odprowadził go pan naczelnik, więc dostojnik rzekł doń: „Obiad, szampan, kobietki... dalipan, takem się uraczył, aż miło! Ale na pana są okrutne skargi. Ja trochę wypocznę, a pan tymczasem się namyśl". — Oszczerstwa, Ekscellencyo, — odparł pan naczelnik — zguby mojej chcą te buntowniki. — „No, już pan się namyśl", powtórzył dygnitarz. Wtedy pan naczelnik nagle ton zmienił. „Już się namyśliłem, — rzekł, wyjmując z kieszeni grubą kopertę, na której dużemi cyframi było napisane: „15 000 r. s." — „Dosyć będzie? — spytał. — Trochę mało — mruknął dostojnik. — „Dalipan, więcej nie mogę, choćbym się zastawił!" — No, to już nie ma co robić! — westchnął dygnitarz, chowając kopertę do kieszeni. — U pana wszystko w porządku, ja to odrazu widziałem.. A te kobietki!.. ten szampan!.." I zasnął, a nazajutrz odprowadzony z wielkimi honorami, znowu chmurny, surowy, nieubłaganie sprawiedliwy, odjechał do Petersburga.

Zaś pan naczelnik począł się zastanawiać, jak powetować 15.000 rubli i koszta dygnitarskiej rewizyi. Buntownicy, denuncyanci przyprawili go o stratę, więc podług wszelkiej sprawiedliwości, oni powinni zwrócić mu wydatek i jeszcze drugie tyle dołożyć za karę, że poważyli się skarżyć. Po namyśle uznał jednak pan naczelnik, że takie gwałtowne skubanie zaraz po rewizyi może być niebezpieczne; trzeba je odłożyć na później i rozłożyć na raty. Ale gryzła go strata krwawo zarobionych pieniędzy, więc myślał, póki nie wymyślił takiej operacyi:

Kazał zgromadzić mnóstwo zgrzebnych koszul, płótnianek, innej bielizny, czapek i torb dużych, jakie dziady noszą. Cały jeden pokój tem zawalił. Potem wypuścił na miasto kozaków, aby gdzie jakiego złapią żebraka, zaraz go pędzili na zamknięty dziedziniec urzędowego gmachu. W Częstochowie żebraków jak mrowia, więc rychło zapełnił się nimi dziedziniec. Wtedy brał ich każdego z osobna do kancelaryi i tak prawił: „A, gałgany! to nie wiecie, że cholera grozi? to przepisy o czystości nie dla was? Zaraz rozności będziecie w tych cuchnących łachmanach? Paszy z was drzeć, hultaje, ale już tym razem daruję, bom dobry, i bez wszystkiego dam wam czystą odzież, którą rząd przysłał, abyście przecie nie podechli w tych szmatach cholerycznych. No, rozbierać się trutnie!"

Żebrak — w prośby. Do nóg padał, ręce wyciągał, ale nic nie pomagało. Kozacy zwlekli z niego wszystką odzież, którą zaraz wyrzucali do sąsiedniej izby, odziewali go w przygotowaną koszulę, nogawice i inne dodatki, aż do chodaków i torby. Potem innemi drzwiami wypychali go wprost na ulicę, aby nie zetknął się z żebrakami, którzy jeszcze na dziedzińcu czekali na swą kolej, gubiąc się w domysłach, czego od nich chcieć może groźny naczelnik.

Tak on wszystkich przeszedł, wszystkich w swem miłosierdziu obdarzył czystym przyodziewkiem i cholerze zapobiegł. A potem wziął się do przeszukania starych żebraczych łachmanów i co w nich za podszewką znalazł, to już było jego. Żebracy, nie w ciemię bici, ani pisnęli o tem, że nowy strój kosztuje ich strasznie drogo, bo kto ma pieniądze, a o jałmużnę prosi, idzie za kratę.

Mówią, że pan naczelnik znalazł w tych łachmanach kilkadziesiąt tysięcy rubli, więc odrazu uzupełnił swą krwawicę, uszczuploną prezentem dla dygnitarza petersburskiego, i jeszcze się spodziewa orderu za spalenie szmat dziadowskich, z których mogła być cholera. Dziwnie są pomysłowi ci diejatiele!

Bardzo liczni i solidarni, a dzielnie broniący interesów rolnictwa konserwatyści w sejmie pruskim, wystosowali do rządu wielce oryginalne pytanie: „Czy rząd królewski skłonny jest uczynić Radzie Związkowej przedstawienie tej treści, iż na przyszłość, przy zawieraniu traktatów handlowych, zniżających cło zbożowe, należy żądać od państwa, z którem się traktat zawiera, aby swe stosunki monetarne uregulowało odpowiednio do tych stosunków w Prusach i w ogóle w Niemczech?"

To zapytanie wywołało żwawą dyskusyę, która trwała dwa dni i skończyła się odrzuceniem żądania konserwatystów. Bo rzeczywiście, jak słusznie rzekł minister Berlepsch, „regulowanie waluty i w ogóle systemu monetarnego jest prawem i przywilejem każdego państwa, a krępowanie tego prawa jakiemikolwiek zastrzeżeniami traktatowemi, jest czemś tak sprzecznem z pojęciem o niezależności państwowej, że na to ani Rosya, ani Niemcy zgodzić się nie mogą". Jednakże żądanie konserwatystów niedorzecznem nie jest. Rubel zmienia swą wartość giełdową, jak żadna inna moneta; stoi to 2 marki, to markę i 90 feników, to znów przeszło dwie marki — i tak ciągle. Otóż, gdy ruble są bardzo tanie, można ich dużo nakupić za marki, a potem płacić nimi za rosyjskie zboże, które zatem będzie sprowadzane do Niemiec jeszcze taniej, niż przyjęto w skali, podług której układano wysokość taryfy celnej. Rolnictwo niemieckie straci na tem, tracąc już i tak na obniżce cła wwozowego. Ale na to nie ma żadnej rady, — chyba, że udałoby się wytępić spekulacyjną grę w ruble. W ciągu dyskusyi konserwatyści zaprojektowali wprowadzić do traktatu z Rosyą rzecz całkiem nową, mianowicie „taryfę ruchomą", to znaczy, że o ile rubel spadłby od swej skali, przyjętej za podstawę przy traktatowych układach, o tyle zaraz branoby na granicy cło większe; odwrotnieby się działo, gdyby rubel podrożał. Przeciw takiej praktyce Rosya nic mieć nie może, bo nietylko ona jej nie zaszkodzi, ale nawet usunie jeden z powodów spekulacyjnej gry w ruble. Jednakże taka praktyka jest niemożliwa, bo przecież bardzo rzadko się zdarza, że ktoś zaraz po kupieniu zboża przedstawia je do oclenia. Zwyczajnie jest tak, że kupno odbywa się naprzykład po żniwach, a dostawa w zimie. Otóż inna może być cena rubla, gdy kupowano zboże, a inna, gdy je przedstawiono do oclenia. Nie uwzględniać tego, to znaczy zamknąć handel, a uwzględniać — to jakże wiedzieć, po czemu ktoś kupował ruble, aby niemi płacić za rosyjskie zboże?

Konserwatyści z pewnością sami widzieli całą niepraktyczność swego wniosku, więc niezawodnie szło im tylko o zamanifestowanie niechęci do traktatu z Rosyą. Inaczej nie można byłoby wytłómaczyć tego, że w sejmie pruskim poruszyli sprawę, należącą nie do niego, ale do parlamentu rzeszy niemieckiej. Jednak manifestacya ich spełzła na niczem. Minister Berlepsch dosadnie zaznaczył, że Niemcy chcą traktatu z Rosyą i z pewnością go zawrą, a przy głosowaniu konserwatyści znaleźli się w mniejszości.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 stycznia.

W politycznem życiu zastój; różne przepowiednie o programie prac rządu rodzą się na to chyba w gazetach, aby im oficyalnie, lub „po zasięgnięciu dokładniejszej informacyi" zaprzeczono. Tak n. p. rozpowiadano szczegółowo o projekcie reformy wyborczej, której naturalnie rząd przeprowadzić nie zamierza, bo nie zniósł się jeszcze z sejmami krajowymi i nie zebrał nieodzownych materyałów, orzeczeń ciał autonomicznych, lub choćby sądów o tej kwestyi wybitnych mężów zaufania w poszczególnych krajach, tak różnych w składzie swej ludności, w potrzebach i pragnieniach.

Bismarka przejażdżka do Berlina, czysto prywatna satysfakcya udzielona przez cesarza niemieckiego nie bez odcienia wspaniałomyślnego wybaczenia grzechów ekskanclerzowi, musiała posłużyć pismom tutejszym za wypadek pierwszorzędny polityki zewnętrznej, a kłótnie w magistracie, w którym jeden radzca drugiego wyzywa na walkę na pięście są niby wielkie zdarzenia lokalne.

A i życie artystyczne nie bardzo wiele przedstawia uwagi godnego. Złośliwi krytycy twierdzą, że farsa i komedya wiedeńska umarła z Józefiną Gallmayer przed laty jeszcze, tragedya strasznie się zestarzała i spowszedniała z panią Wolter, że muzyka tak się rozpowszechniła, że trudniej od koncertów uciec, niż na nie się dostać, i że człowiek sprawiedliwy wśród powodzi wirtuozów nie mogąc wybierać, a nie chcąc nikogo krzywdzić, najlepiej robi siedząc w domu, że malarstwo gotuje się do międzynarodowej wystawy (w marcu), a tymczasem jego reprezentanci odegrają komedyę (dosłownie!), co się im tem łatwiej udać musi, że bardzo wiele ich obrazów to „komedye" malowane itd. itd.

Karnawał dość krótki tego roku też nie zadowalnia. Świetne wielkie bale (dworski, urzędników kolejowych, akademików i miasta Wiednia) imponowały jak zawsze więcej dekoracyami, wystawą strojów, niż szczegółami żywszego tętna towarzyskiego. Odnowiony po pauzie dwurocznej „Lumpenball" stracił dawną świeżość pomysłów. Wiadomo, że zbierano na tych balach karykatury osobistości i parodye wypadków najwięcej zajmujących każdego roku. Wszystko w takiem przedsięwzięciu zależy od dowcipu aranżerów, a tymczasem na ostatnim balu najwięcej chyba uwagi ściągały na siebie zamorusane twarze gości, udających „lumpów" i ich połatane surduty, budzące więcej odrazy, niż uznania.

Wiedeń czeka też, jak niejedno miasto wielkie, na swoich „ludzi". Gdzie ich wziąć? W trzeciej dzielnicy chcą wybudować nowy teatr. Zdawało się, że plan rozbije się o brak placu stosownego. Od miesięcy kilku szukano placu tego, aż wreszcie znaleziono go w Beatrixgasse na 2—3 minuty drogi od Ringu. Trudno uwierzyć w stosowność wychwalaną dziś przez komitet podobnego miejsca na nowy gmach sztuki scenicznej. Bliskość wielka do Ringstrasse jest nie zaletą, ale wadą czasem. Na peryferyi niemal śródmieścia znajdują się już przecie cztery teatry. Przybędzie nowy. Do jakich zwraca się on widzów? Mieszkańcom jednej połowy śródmieścia bliżej będzie do niego, niż ludności rozrzuconej po wielkich dość obszarach dzielnicy trzeciej, ludności, nie bardzo zresztą zamożnej.

W Wiedniu od czasu Laubego nie wiele się zmieniło w potrzebach umysłowych i artystycznych mieszkańca przeciętnego, a już Laube stwierdził, że na dwa poważne teatra w Wiedniu miejsca nie ma, bo nie zbierze się w operze, teatrze nadwornym i teatrze trzecim nigdy więcej, niż 5000 ludzi. Cyfra ta niezawodnie wzrosła, ale nie o tyle, aby starczyło na „Raimunda teatr", na „teatr ludowy" i jeszcze na trzeci nowy, również uprawiać mający dramat poważny. Dość rozpatrzyć się w repertoarze teatru Carla (w Leopoldstadt), albo Josefstadzkiej sceny, aby zrozumieć, jakich środków wcale nieartystycznych używać potrzeba na ściągnięcie publiczności.

Czysto operetkową sceną jest tylko „teatr nad Wiedenką". Teatry zaś wymienione, które niby operetce i ludowej sztuce służą, nie mają ani sił śpiewackich (prócz panny Bocskay i panny Elizzy w teatrze Karla) ani jednego aktora do ról poważnych. Łatają swoję egzystencyę dekoracyami, dowcipami kupletów, komiką najniższego rodzaju, w której prawdziwe talenta komicznych aktorów (Blascla, Knaacka, Wittelsa) zaprzepaszczają się i giną.

Nowy teatr, który kosztować ma 700.000 zł., a którego budowę obejmą architekci Fellner i Helmer, zwraca się więc chyba do tej stosunkowo nielicznej warstwy miłośników sztuki, która dziś utrzymuje już trzy poważne sceny dla dramatu i operę (nie bez deficytu naturalnie, na scenach nadwornych sięgającego setek tysięcy i pokrywanego ze szkatuły Cesarza) Zamiar komitetu nieprowadzenia sceny na własny rachunek, ale wynajęcia jej jakiemuś przedsiębiorcy jest bardzo chwalebny. Pytanie tylko, kto zapłacić zechce 70.000 rocznie, potrzebnych (włącznie z podatkiem gruntowym od budynku i dodatkami) na oprocentowanie i amortyzacyę sumy wł żonej w przedsięwzięcie.

Nowy kierunek sztuki miałby prawo nowego żądać pomieszczenia. Dla odgrywania strasznie starych Sudermanów i innych Kotzebuów w wydaniu naturalistycznem dość, albo za dużo i dzisiejszych scen. A dla takiego nowego kierunku, choćby go chciał kto w Wiedniu zainaugurować, czy to przedstawieniami Maeterlincka, Ibsena, Becque'a, Zoli, Strindberga, Hauptmanna, czy to pantominami, lub cieniami jak w „Chat noir" w Paryżu — dla takiego nowego kierunku nie ma tu krytyka, ani publiczność najmniejszego zrozumienia. Wszystkie próby „wolnych teatrów" strasznie zawiodły.

Tylko myliłby się ktoś sądząc, że to stronienie od nowości jest pewną dojrzałością sądu. Jest ono tylko nową stroną filisterskiego usposobienia mieszkańców „miasta feaków". Nowe wydanie „południowo-niemieckiej kuchni w 100 receptach" jest dla ogromnej większości pań n. p. ważniejszem zdarzeniem literackiem, niż pojawienie się w księgarniach choćby dzieła wartości „Hamleta" lub „Fausta". Zresztą dla zaspokojenia potrzeb umysłowych istnieją przecież wypożyczalnie.

Charakterystycznem znamieniem kierunku konsumcyi literackiej w Wiedniu jest zwinięcie czytelni Lasta. Last, znany właściciel kilku wypożyczalni książek, urządził był czytelnię, w której można było czytać pisma peryodyczne poważne niemieckie, francuskie, angielskie i włoskie i w których można było też żądać z biblioteki dość wielkiej wypożyczalni dzieł w wydaniu książkowem. Czytelnia ta nie mogła się utrzymać. Literaturę konsumuje się wespół z czarną kawą po obiedzie w kawiarniach, albo z białą, na śniadanie. Do gazet codziennych zagląda się dla nowinek i dla — anonsów.

Było i gdzieindziej i jest może jeszcze po części tak samo. Przynajmniej stwierdził to znany publicysta Goldbaum (w *Neue Fr. Presse*) na swoim odczycie niedawno mianym w „towarzystwie przyjaciół literatury", że ojcem żurnalistyki był założyciel *Gazette de France* Teofrast Renaudot, który nietylko konferencye literackie — późniejszą akademię Richelieugo—urządził, ale i biuro stręczenia pracy powołał do życia.

Niestety za wielką dziś kładą wagę niektórzy czytelnicy na ostatnie stronnice pism i na różne „kroniczki" — a za nimi z musu redaktorowie naczelni — a za nimi znowu z musu współpracownicy.

Sprawy sejmowe.

Petycya o dotacyę dla wdowy po śp. Zygmuncie Sawczyńskim.

Członkowie Rady szkolnej krajowej pp.: JE. Jerzy ks. Czartoryski, Stanisław hr. Tarnowski, Antoni Chamiec, ks. dr. Rudolf Lewicki, Bazyli Ilnicki, dr. T. Gerstman i Aleksander Barwiński wnieśli do Sejmu petycyę o wyznaczenie dożywotniego dodatku do emerytury rządowej dla wdowy po śp. Zygmuncie Sawczyńskim. W petycyi tej podnoszą członkowie Rady szkolnej, że śp. Zygmunt Sawczyński, jako nauczyciel i dziennikarz, jako pisarz i mówca, jako poseł sejmowy i deputowany do Rady państwa, jako członek Rady szkolnej krajowej i prezes Towarzystwa pedagogicznego, starał się nawiązać naszą tegoczesną pracę około

---

32)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Od tego się zacznie cała robota. Ona będzie zakładnicą i to nielada jaką! Amenemha jej ojciec nie będzie szczędził łez u stóp tronu Faraonowego, a wiem, że ma wielkie poważanie u Ramzesa, któremu był przyjacielem młodości. Do tego czasu będzie już może narzeczoną Setiego i to tem lepiej, bo Seti jest ulubieńcem Faraona i narodu całego, a Egipcyanie gotowi zrobić bardzo wiele, aby uwolnić z niewoli narzeczoną Setiego. Więc zamiast pójść śmiało przeciw buntownikom, zawahają się i wdadzą się w długie układy. A kto się waha i układa w chwili, w której nastają czyny, ten przepada. Czy rozumiesz?

Elpinoe nic już nie odpowiedziała, bo w tej chwili ujrzała dwie niewieście postacie zbliżające się do niej przez cienie ogrodowe. Były to okazała Meri-Pacht i Hesz-Aker podobna do gazeli. Piesek ulubiony Meri-Pachty biegł poprzed swoją panią.

— Cóż to, Elpinoe? — zawołała córeczka jedyna Amenemhy — rozmawiasz z Abibaalem? Pokonałaś wstręt twój?

— Niewolnicom nie wolno mieć ani wstrętu ani miłości — odrzekła Greczynka. Abibaal jest szafarzem pana mojego a zatem muszę go słuchać, kiedy przemawia do mnie.

— Nie mów tak! bo taka mowa tobie nie przystoi. Kłamstwem kurczy usta twoje, na których kłamstwo nie bywa nigdy gościem. Nie jesteś taką niewolnicą, którąby miała drzeć przed pańskim szafarzem. Jesteś jakby panią w domu tym, jakby siostrą moją. Wiesz, że kocham cię więcej, niż zazwyczaj siostra siostrę. Więc jeźli rozmawiasz z Abibaalem, czynisz to z wolnej woli i dlatego, żeś wstręt twój pokonała. I dobrze zrobiłaś, jasna gwiazdeczko moja! bo wstręt twój był szalony i bolał mnie strasznie i wydawał się takim, jak gdybyś ty nienawidziła domu naszego. Bo w czemże Abibaal zawinił tobie, jeśli nie w tem, że cię przywiózł do naszego domu i że jest najwierniejszym przyjacielem rodziny naszej?

— Tak, on jest dobrodziejem moim. Namyśliłam się i uznałam to Przywiózł mię tu, gdzie jestem wolna jak ptak, swobodna jak tchnienie wiatru, muskającego fale morza; przywiózł mnie do ciebie, która jesteś siostrą moją ukochaną, młodszą latami ale starszą przez mądrość Egipcyan. Kocham Abibaala teraz. Kocham go za to, że was tak bardzo kocha Ufaj jemu, Hesz-Akero ślepo, bo on ma dla ciebie serce ojca, a dla ojca twojego serce syna.

Tyle rzekła Elpinoe. A potem jakby spłoszona własnem kłamstwem, a może nienawiścią, którą płaciła Hesz-Akerze za miłość i dziecinne zaufanie, uciekła i znikła pośród kłąbów palmowych. Abibaal ukłonił się tylko nisko paniom swoim, a one go ominęły w milczeniu.

Meri-Pacht przemówiła dopiero do swojej młodej towarzyszki, kiedy oddaliła się do tyla od Hebrajczyka, że nie mógł jej słyszeć. Rzekła:

— Dziecko moje! Ty ufasz za wiele sługom, wierząc, że ciebie mogą kochać, słuchając ich mów, uważając na ich rady. Oby ta ufność nieszczęścia na ciebie nie sprowadziła! Musi sprowadzić krwawe zawody. Te ciebie nie ominą. Ominąć nie mogą. Bo jakżeż chcesz, aby Greczynka niewolnica, aby szafarz Hebrajczyk mogli miłość dla ciebie czuć w sercu swojem? Ty jesteś częścią obcego jarzma nałożonego na ich kark, a jarzma swego nie ukocha ani wół ani człowiek.

— Dla czegoż to, ciotko, mówisz mi dzisiaj same słowa tak przykre, tak bolesne? Dlaczegoż to niszczysz moją wiarę w dobroć ludzi? Teraz bronisz, abym ufała mojej towarzyszce, tak bliskiej sercu memu i szafarzowi, któremu ojciec mój zaufał we wszystkiem; a przed chwilą przestrzegałaś, abym nie marzyła o sławnym bojowniku, któryby miał być moim mężem.

— I czy to cię bardzo zabolało dziecko, kiedy mówiłam, że nie znajdziesz szczęścia przy boku człowieka zakochanego przedewszystkiem we własnej sławie? Tak. Milczysz i spuszczasz oczy, a ja, stara, wiem, co to znaczy. Młodzi myślą zawsze, że ich starzy nie rozumieją, a nie pamiętają o tem, że starzy byli także niegdyś młodymi, że także wierzyli, że rozum potwierdza to, co serce szepcze, albo wyobraźnia roi i że przebudzili się i otrzeźwieli dopiero wtedy, kiedy płonący wicher nieubłaganego doświadczenia wypalił w nich całą bujność młodości. My was rozumiemy aż nadto, wiemy, co się dziś w waszem sercu dzieje, a chcielibyśmy od was odwrócić tę gorycz, która was czeka jutro. I ja wiem, że ci się zdaje, iż ciebie bogowie przeznaczyli na żonę Setiego i że masz być spólnicą jego chwały, jasnej jak blask wschodzącego słońca. Przyznaj się: nie jestże to tak?

— Tak jest. Odgadłaś prawdę.

— A czy wiesz, jakim Seti będzie mężem?

— Wiem. Żona będzie na niego spoglądała jakby na jakiego boga, pewna, że mąż każde niebezpieczeństwo odwróci od rodziny. Jeźli jakie wątpienie powstanie w jej duszy, zwierzy je mężowi, a mąż to wątpienie jednem słowem rozprószy. Ramię Setiego będzie zasłaniało Egipt, jakby tarcza jakaś z nieprzełamanego spiżu, rada jego będzie oświecała naród i świat, jakby słońce dobroczynne, a żona będzie ze wszystkiem najbezpieczniejszą pod osłoną tarczy, pierwsza chwyci blask promieni jego rozumu i z podniesioną głową będzie chodziła pomiędzy niewiastami Egiptu, zazdroszczącemi matce dzieci Setiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

podniesienia szkolnictwa do tradycyi dziejowych, przekazanych nam przez przeszłość. Cały szereg uczniów jego z gimnazyum pracuje dotąd na różnych stanowiskach w kraju, a jeszcze liczniejszy tych, którzy kształcili się pod nim w seminaryum, poświęca siły swe służbie krajowej w szkołach ludowych. Wszyscy zaś zgodnie przyznają, że potężnemu wpływowi jego osobistości wiele zawdzięczali i zawdzięczają, że potęga jego słowa w wielu dodatni wpływ na kierunek ich myśli i na wyrobienie charakteru. Liczniejszym jeszcze jest zastęp tych, którzy kształcili się na jego pismach, łączących w sobie gruntowność studyów pedagogicznych z rozwagą formy. Wielu zaś takich właśnie, którzy nie kształcili się pod nim bezpośrednio w szkole, wyznają się uczniami jego na polu pedagogiki.

Sp. Sawczyński głosił słowem i pismem zasadę, że wychowanie młodego pokolenia w każdem społeczeństwie musi się opierać na podstawach religijnych i narodowych. Tego stanowiska bronił zawsze: w młodych latach jako dziennikarz, później jako poseł sejmowy, wybitnie jako deputowany do Rady państwa, gdy przy uchwalaniu zasadniczych ustaw szkolnych wykazywał, że szkoły w rozległej i z różnych historycznych jednostek złożonej monarchii nie mogą być urządzone według jednej modły. W tym samym duchu działał bez przerwy w stanie nauczycielskim, w Towarzystwie pedagogicznem, w najwyższej krajowej magistraturze szkolnej, w której od jej powstania, aż do swej śmierci, przez dwie kadencyi był członkiem, mianowanym przez Najj. Pana, a proponowanym przez Wydział krajowy. Bronił tam zawsze zasady samorządu krajowego w sprawach szkolnych.

Członkowie Rady szkolnej krajowej proszą tedy, ażeby Sejm uznał te zasługi i wyznaczył dotacyę wdowie po śp. Zygmuncie Sawczyńskim.

* * *

(Szkoła rolnicza w Dublanach).

Budowa internatu przy szkole rolniczej w Dublanach, uchwalona przez Sejm przed trzema laty, zbliża się już ku końcowi, tak, że z początkiem roku szkolnego 1894/95 internat ten zostanie już oddany do użytku szkoły dublańskiej. Koszta tego gmachu wynoszą 66.732 zł., a skarb państwa przyczynił się do nich kwotą 33.200 zł. Internat ten mieści w sobie 40 pokoi mieszkalnych dla wychowanków, nadto w parterze salę rekreacyjną, gimnastyczną, jadalnię, infirmerye i ubikacye gospodarcze. Urządzenie tych pokoi składa się: z łóżka, stołu, szafy, umywalni, szafki przy łóżku, dwóch krzeseł i wieszadła. Koszta urządzenia jednego pokoju, t. j. umeblowania wraz z pościelą wynoszą 95 zł. W sali rekreacyjnej znajdować się będzie wyborny fortepian za 600 zł. i bilar najnowszej konstrukcyi kosztujący również 600 zł., oprócz tego sprawi zarząd szkoły za 50 zł. rozmaite inne gry, jak szachy, warcaby itp. Odtąd każdy nowo wstępujący uczeń dublański będzie musiał mieszkać w internacie i nosić mundur przepisany dla uczniów tej szkoły. Koszta utrzymania ucznia w szkole dublańskiej, t. j. wyżywienia, ubrania, wraz z wszystkiemi opłatami szkolnemi wynoszą rocznie 623 zł. Jestto kwota stosunkowo dość znaczna, w obec której biedni uczniowie nie mogliby korzystać z nauki w szkole dublańskiej, dla tego też Wydział krajowy proponuje utworzenie dwunastu miejsc fundacyjnych, któreby mogły być nadawane ubogiej młodzieży.

Wielki kłopot ma Wydział krajowy z wyszukaniem odpowiedniej osoby na posadę dyrektora szkoły dublańskiej. Rozpisał wprawdzie konkurs na tę posadę, wszelako nie wydał on żadnych rezultatów, jednakże przyniósł to bodaj korzyść, że dał Wydziałowi krajowemu sposobność pozyskania dla szkoły dublańskiej dwóch nauczycieli, a mianowicie p. Juliusza Olszowego, asystenta katedry rolnictwa w Wiedniu i p. Józefa Pomorskiego, ukończonego agronoma politechniki ryskiej. Pierwszy z nich odbył praktykę w znakomitych dobrach na Morawie i w Węgrzech, drugi zaś we własnym majątku Leszczkowie pod Opatowem.

W obec tego, że wyszukanie odpowiednich sił nauczycielskich dla szkoły dublańskiej jest połączone z wielkiemi trudnościami, a z drugiej strony w obec tego, że uposażenie nauczycieli tych jest zbyt skromne, stawia Wydział krajowy wniosek o podwyższenie płac dyrektora i profesorów szkoły dublańskiej. W myśl wniosku Wydziału pobierać ma odtąd dyrektor szkoły płacę 2.400, dodatek aktywalny 360 i trzy dodatki pięcioletnie po 300 zł., czterej profesorowie płacę po 2.000 zł., dodatek 360 zł. i pięciolecia po 200 zł., zaś dwaj profesorowie płacę po 1.300 zł. dodatek aktywalny 240 zł. i dodatki pięcioletnie po 200 zł. Oprócz tego mają wszyscy wolne pomieszkanie.

* * *

(Zalesienie wydm piaszczystych w powiecie Niskim).

W roku 1887 przeznaczył Sejm na zalesienie wydm piaszczystych w powiecie Niskim na lat siedm po 700 zł. rocznie. Subwencya ta wygasła z końcem roku 1893. Ponieważ jednak nieprzewidziane klęski elementarne jak długotrwałe posuchy, a bardziej jeszcze uszkodzenie kultury leśnej przez pędraki chrząszczy majowych, sprawiły, że niektóre przestrzenie już raz zalesione trzeba było powtórnie zalesiać, przeto niepodobna było przeprowadzić wszystkich robót w zakreślonym pierwotnie terminie siedmioletnim. Mianowicie z ogólnej przestrzeni wydm piaszczystych wynoszącej 1.524 morgów nie zalesiono jeszcze 407 morgów. Z tego powodu stawia Wydział krajowy wniosek, aby na dokończenie zalesienia wydm w powiecie Niskim przeznaczono dalszą subwencyę 2 480 zł. płatną w czterech rocznych ratach.

* * *

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„W artykule zamieszczonym w numerze z 23 b. m. szanownego pisma p.t. „Sprawy sejmowe" wkradła się pomyłka, o sprostowanie której niniejszem upraszam.

Pomyłka ta polega na tem, że w ustępie, wymieniającym zakłady przemysłowe, którym Wydział krajowy udzielił i wypłacił pożyczki 3% z krajowego funduszu przemysłowego w ciągu roku 1893, podaje między innemi także i moją fabrykę papieru w Krowodrzy pod Krakowem, tak, że z brzmienia pomienionego artykułu słusznie wydawać się musi, że przyznana pożyczka rzeczywiście wypłaconą została. Gdy to jednak dotąd nie nastąpiło, a czy i kiedy nastąpi, nie wiem i dowiedzieć się nie mogę, proszę Szanowną Redakcyę o zamieszczenie sprostowania w tym kierunku, że wprawdzie Wydział krajowy, po zbadaniu przez wysłaną ad hoc komisyę, urządzenia, stanu maszyn, książkowości i stosunków handlowych mojej fabryki, przyznał jej pod dogodnymi warunkami pożyczkę w kwocie 6.000 zł., że jednak pożyczki tej od dnia 10 sierpnia 1893 do tej pory Bank krajowy, jako instytucya zarządzająca funduszem przemysłowym, mi nie wypłacił.

Z wysokiem poważaniem

Dr. Wład. Szujski."

Lwów 30 stycznia 1894.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 stycznia.

W dalszym ciągu uchwaliła Rada następujące rezolucye: 1) Dotychczasowe długi miejskie w kwocie 2,922.685 zlr. mają być skonwertowane; 2) dla pokrycia wydatków inwestycyjnych w kwocie 6,242 000 zlr., oraz na przeprowadzenie konwersyi długów w kwocie 2,922.685 zlr. z doliczeniem kwoty 200.000 zlr. na specyalną rezerwę i kwoty 635. 315 zlr. na pokrycie disażyi, z zrealizowaniem powyższych inwestycyi i zrealizowaniem pożyczki połączonych wkładów i wydatków, t. j. razem kwoty 10 milionów zlr., zaciągniętą ma być nowa pożyczka w drodze emisyi 4 pct. obligacyi komunalnych, spłacalna w 50-letnich ratach amortyzacyjnych w drodze corocznych wylosowań przeprowadzić się mających. Plan amortyzacyjny podlega osobnemu zatwierdzeniu Rady miejskiej.

Długa dyskusya wywiązała się nad trzecią rezolucyą, która brzmi: Emisya a względnie spieniężenie częściowej kwoty 3,758.000 zlr. na przeprowadzenie konwersyi długów, na utworzenie specyalnego funduszu rezerwowego dla oprocentowania i na pokrycie disażyi, z zrealizowaniem powyższych inwestycyi i zrealizowaniem pożyczki połączonych wkładów i wydatków, w szczególności jednorazowych kosztów i dyferencyi kursowej — nastąpić ma w miarę rzeczywistej potrzeby po zatwierdzeniu pożyczki przez Radę miejską, natomiast do emisyi i spieniężenia dalszych kwot mających być na cele inwestycyjne przeznaczonych, będzie każdocześnie uchwała Rady miejskiej w sprawach tych uchwała Rady miejskiej potrzebną, którą powziąć się może na dwóch nie prędzej jak w ośm dni po sobie następujących posiedzeniach, odbytych w obecności przynajmniej 50 członków Rady miejskiej.

Gdyby wykonanie którejkolwiek inwestycyi — powyższym planem objętej — na mocy uchwały Rady miejskiej zostało zaniechanem, w takim razie przeznaczona na pokrycie tej inwestycyi kwota emitowaną nie będzie i sumę tę należy z ogólnej kwoty pożyczkowej potrącić.

Wyjątek atoli stanowi kwota 700.000 zlr. na ewentualne wykupno kolei elektrycznej przeznaczona; wolno bowiem Radzie miejskiej kwotę tę w razie definitywnego zaniechania wykupna kolei elektrycznej przeznaczyć na odpowiednie powiększenie dotacyi przedmiotów wymienionych w planie inwestycyjnym

R. p. Niemczynowski wniósł, aby emisya obligacyi komunalnych była dopiero wtedy dozwolona, jeżeli dla papierów tych będzie uzyskane bezpieczeństwo pupilarne i gwarancya kraju, oraz jeśli pożyczka będzie uwolniona od wszelkich podatków i opłat skarbowych. R. dr. Małachowski uczynił wniosek, aby Rada poleciła magistratowi starać się o uzyskanie dla obligacyi miejskich bezpieczeństwa pupilarnego, a dopiero potem starała się o gwarancyę kraju. Dr. Herschmann proponuje, aby ostatni ustęp powyższej rezolucyi brzmiał jak następuje: „Wyjątek z tej reguły stanowi kwota 1,500.000 zł. na urządzenie wodociągów i kwota 700.000 zł. na ewentualne wykupno kolei elektrycznej, wolno bowiem Radzie miejskiej kwoty, względnie niewyczerpaną resztę w razie tylko częściowego urządzenia wodociągów na rachunek gminy lub stanowczego zaniechania wykupna kolei elektrycznej, rozdzielić na odpowiednie powiększenie wyposażenia innych pozycyi planu inwestycyjnego." Dr. Loewenstein zauważył, że na razie na koszta emisyi nie potrzeba kwoty 635.000 zł., wystarczy zupełnie 200.000 zł. Wnosi więc, aby Rada uchwaliła dziś jedynie na konwersyę długów miejskich zaciągnięciem pożyczki w kwocie 3 milionów, a reszta aby zależną była od każdoczesnej uchwały Rady miejskiej.

Dr. Piętak domagał się, aby do emisyi przystąpiono dopiero wtedy, gdy pożyczka będzie uwolniona od wszelkich podatków i należytości rządowych, również przemawiał za tem, aby w ustawie nie były przeznaczane dokładnie kwoty na pewne inwestycye, lecz żeby potworzono grupy inwestycyjne. Gmina bowiem nie będzie mogła na żadną inwestycyę wydać większej sumy, nad oznaczoną w ustawie. R. p. Rewakowicz postawił wniosek, aby emisya i wydawanie kwot na inwestycye była powzięta po wysłuchaniu wniosków odpowiednich sekcyi, oraz po rozpoznaniu szczegółów projektów, planów i kosztorysów na dwóch nie prędzej jak w ośm dni po sobie następujących posiedzeniach, odbytych w obecności przynajmniej 50 członków Rady miejskiej.

Po przemówieniu referenta dr. Byka, który bronił wniosku komisyi, przystąpiono do głosowania. Wnioski pp. dr. Loewensteina, Herschmanna i pierwszą połowę wniosku p. Niemczynowskiego Rada odrzuciła, natomiast przyjęła jednogłośnie poprawkę p. Rewakowicza. Nad drugą połową wniosku p. Niemczynowskiego, a mianowicie, żeby obligacye miejskie póty nie były emitowane, póki cała pożyczka nie będzie uwolniona od wszelkich podatków i należytości skarbowych, miano głosować imiennie. Wprzód jednak zanim przystąpiono do głosowania, p. Romanowicz uczynił wniosek, aby Rada przerwała na 10 minut posiedzenie i pozwoliła komisyi budżetowej naradzić się nad wnioskiem wniesionym przez p. Niemczynowskiego. Wniosek ten uchwalono.

Komisya budżetowa obradowała przeszło pół godziny. Po naradzie uwiadomił dr. Byk pp. radnych, iż komisya budżetowa postanowiła odroczyć głosowanie nad wnioskiem komisyi co do emisyi obligów miejskich i nad wnioskiem p. Niemczynowskiego aż do czasu, gdy wiadomem będzie, jaki rezultat dadzą kroki p. prezydenta, poczynione w celu uwolnienia pożyczki od podatków. Rezolucyi tej sprzeciwili się pp. Niemczynowski i dr. Piętak, poparł zaś p. Romanowicz, który zrobił p. Niemczynowskiemu zarzut, iż wnioskiem swym chce unicestwić całą pożyczkę. Nad rezolucyą komisyi budżetowej głosowano imiennie i przyjęto ją 42 głosami przeciw 19.

W dalszym ciągu zatwierdziła Rada projekt ustawy, służący do uzyskania sankcyi nowej pożyczki w drodze ustawodawstwa krajowego i przyjęła jeszcze z małemi zmianami stylistycznemi, które ma uwzględnić komisya prawnicza, kilka rezolucyi komisyi budżetowej, dotyczących starań o uwolnienie pożyczki od opłat państwowych, spieniężenia do emisyi przychodzących obligów, kontroli długów miasta i kontroli zużytkowania funduszów nowej pożyczki, oraz sposobu, w jaki inwestycye mają być przeprowadzone. W końcu uchwalono wezwać magistrat, aby wniósł do sejmu petycyę o przyznanie gminie bezprocentowej pożyczki w kwocie 200.000 zł. na budowę koszar. Na tem obrady nad pożyczką ukończono. Za 8 dni przyjdzie druga uchwała w tej sprawie, poczem projekt pożyczki będzie przedłożony sejmowi.

Na końcu wczorajszego posiedzenia p. r. Zacharyewicz postawił wniosek, aby Rada wyraziła podziękowanie referentowi dr. Bykowi za jego pracę. Uchwalono jednogłośnie, poczem p. prezydent o godz. 10 min. 30 zamknął posiedzenie.

SEJM.

X posiedzenie z d. 30 stycznia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, załatwiono petycyę gminy miasta Krakowa w sprawie przyznania jej prawa pobierania opłat od publicznych widowisk na rzecz funduszu ubogich miejscowych. — Przyjęto wszystkie wnioski komisyi administracyjnej, które podaliśmy we wczorajszem sprawozdaniu z posiedzenia sejmowego.

Nad petycyą członków gminy Kleparów o wydzielenie części terytoryum w okręgu akcyzowym m. Lwowa położonej, z gminy Kleparowa i wcielenie jej do miasta Lwowa, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału, uchwalił Sejm udzielić rządowi opinię za przeniesieniem siedziby sądu powiatowego w Kosowie na terytoryum gminy „Kosów stary", i oświadczył się za uwzględnieniem petycyi gmin: Ponikiew, Kozinisc i Kaczyna o wyłączenie ich z okręgu sądu powiatowego w Andrychowie, a przydzielenie do okręgu miejsko-delegowanego sądu w Wadowicach.

Protestu gminy Andrychowa przeciw temu wyłączeniu Izba nie uwzględniła.

W dalszym ciągu uchwalił Sejm udzielić rządowi opinii, iż pożytecznem będzie dla mieszkańców gmin Świniarsko z przysiółkiem Mała wieś i obszarem dworskim Świniarsko, dalej dla gmin Gaj i Niezkowa z Szymanowicami, gdy wydzielone będą z okręgu sądu powiatowego w Starym Sączu, a przyłączone do okręgu sądu pow. miejsko-delegowanego w Nowym Sączu.

Petycyę gminy i obszaru dworskiego w Czyżowicach o wyłączenie z okręgu sądowego w Sądowej Wiszni, a przyłączenie do okręgu sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Mościskach, przekazano Wydziałowi krajowemu do bliższego zbadania, zasięgnięcia opinii odnośnych władz rządowych i autonomicznych i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesyi.

Petycyę p. Hermana Czecza o utworzenie nowego sądu powiatowego w Cisnej, lub przeniesienie sądu pow. z Baligrodu do Cisnej, przekazano Wydziałowi krajowemu do wszechstronnego zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków.

Petycye kilku gmin powiatu sanockiego o umorzenie zaległości konkurencyjnych od budowy drogi Sanok-Przemyśl pozostałych, odstąpiono Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby je w porozumieniu z Namiestnictwem przychylnie załatwił.

Nad petycyą gminy Wiśniowczyka i ludności okolicznej o wybudowanie gościńca krajowego z Podhajec na Wiśniowczyk do Dobropola, przeszedł Sejm do porządku dziennego. W sprawie tej zabierali głos oprócz sprawozdawcy p. Midowicza, pp. Sawczak i Męciński. — Petycyę mieszczan w Pilznie o wyjednanie u władz rządowych rekonstrukcyi mostku na gościńcu rządowym tarnowsko-dukielskim, uwzględniono i uchwalono wezwać rząd, aby zarządził bezzwłoczną rekonstrukcyę tego mostku.

Do porządku dziennego przeszła izba nad petycyą gmin Dubryniów, Stratyn miasteczko i wieś o subwencyę na wybudowanie nowej murowanej drogi między drogą krajową a drogą rządową w Narajowie. — Petycyę gmin Dubowce i Wodniki o zapomogę w celu naprawy drogi z Halicza do Maryampola, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia. — Petycyę gminy i obszaru dworskiego w Żukowie i petycye innych gmin powiatu złoczowskiego o uznanie drogi ze Złoczowa do Dunajowa za drogę krajową lub o subwencyonowanie drogi tej, jako drogi krajowej, przekazano Wydziałowi krajowemu do możliwego załatwienia po porozumieniu się ze złoczowskim Wydziałem powiatowym. — Petycyę gminy m. Kossowa o pomnożenie liczby jarmarków, odstąpiono rządowi do zbadania i załatwienia.

W końcu odczytano wnioski i interpelacye złożone do laski marszałkowskiej.

P. Fr. Jędrzejowicz uczynił wniosek o powiększenie sił ewidencyjnych przy katastrze gruntowym.

P. Skałkowski domagał się zmiany ustawy o opodatkowaniu Towarzystw finansowych, obowiązanych do publicznego składania rachunków, ażeby podatek dochodowy wymierzony był nie od brutto, lecz od netto dochodu.

P. Struszkiewicz wniósł, aby Sejm upoważnił Wydział krajowy do wstawiania w preliminarz funduszu krajowego na cele popierania budowy kolei niższego rzędu rocznej dotacyi w kwocie 300.000 zł. przez lat 75, począwszy od r. 1894. Dotąd było uchwalone wstawiać na powyższy cel sumę 300 000 zł. przez 30 lat.

P. Okuniewski interpelował komisarza rządowego z powodu rzekomego zmniejszenia liczby godzin języka niemieckiego i ruskiego na rzecz języka polskiego w szkole przemysłowej w Kołomyi. — Koniec posiedzenia o godz. 2 m. 40. Następne jutro we czwartek o godzinie 11.

* * *

Komisya przemysłowa ukonstytuowała się wybierając pp. Czartoryskiego przewodniczącym, Weigla zastępcą przewodniczącego, Goldmana sekretarzem.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Leona Gielę, Antoniego Zawadowskiego, Natanaela Chomickiego, Maryana Kowińskiego, Juliusza Kałużniackiego, Juliusza Wład. Kołczykiewicza i Adama Harburdera auskultantami sądowymi.

Dr. Tadeusz Sternal mianowany prowizorycznym amanuentem biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Konkursa. Wydział powiatowy w Horodence rozpisał z terminem do końca lutego roku bieżącego konkurs na posadę lekarza okręgowego w Czernelicy.

Z uniwersytetu. P. Janon Wiesenberg z Drohobycza otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień dra praw.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Zbarażu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 7go marca r. b.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Szczyrku, w powiecie bialskim, nadało Namiestnictwo ks. Jędrzejowi Kufcie, dot. rz. katol. wikaremu w Milówce.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 1 lutego b. r. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu „Czytelni katolickiej" zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je prof. dr. Piotr Stebelski na temat: „O sądach przysięgłych w Galicyi".

Do Rady nadzorczej Banku rolniczego wybrano pp. Władysława Bogdańskiego, Karola Mikolasza i Kazimierza Rudnickiego.

Wypowiedzenie pożyczek. Po zasięgnięciu opinii doradczej komisyi finansowej postanowił Wydział krajowy wypowiedzieć z dniem 1 maja trzy krajowe pożyczki, mianowicie z r. 1884, 1885 i 1889 — w łącznej kwocie 1 975.000 zł.

Petycya do Rady państwa. Za współudziałem Czytelni katolickiej we Lwowie zamierzone jest wniesienie petycyi do Rady państwa w sprawie święcenia niedziel i świąt. Gdy zebranie jak największej ilości podpisów leży w interesie sprawy, przeto zawiadamiamy, że arkusze leżą do podpisu w lokalu Czytelni katolickiej (ul. Kopernika 5), tudzież w następujących sklepach: Stanisława Markiewicza, Stachiewicza i Abrysowskiego, Ignacego Drekslera, Braci Schayerów i Arnolda Wernera.

Z kasyna miejskiego. W poniedziałek dnia 5 lutego odbędzie się w kasynie wieczór z tańcami.

Nowe stacye telegraficzne, połączone z urzędem pocztowym, otwarte zostaną dnia 5 lutego w Tuchołce w pow. stryjskim i w Muszynie, w pow. sądeckim.

Topliwość drzewa. Francuskiemu chemikowi i elektrotechnikowi E. Bizonardowi udało się odkryć po długich i kosztownych próbach pewien sposób mechanicznego postępowania, przy którem można drzewo stopić i wylewać w formy, zupełnie tak samo, jak metale, topiące się w pewnej temperaturze.

Odezwa. W roku bieżącym upływa dwudziestopięciolecie istnienia lwowskiego Towarzystwa prawniczego. Wydział Towarzystwa, chcąc należycie uczcić uroczystość ćwierćwiekowego założenia, zamierza wydać książkę jubileuszową, obejmującą hi-

---

1)

Balzac i pani Hańska.

Pisarz francuski p. Spoelberch de Lovenjoul ogłosił pracę o Balzacu i o stosunku jego do p. Hańskiej, późniejszej jego żony. Z pracy tej wyjmujemy następujące szczegóły:

Po długich latach walk, zawodów i bezskutecznych wysiłków, Balzac dopiero w roku 1830 zaczął kosztować słodyczy powodzenia. To też z apetytem człowieka wygłodzonego pochłaniał te pierwsze dary fortuny. „Ostatni Szuan" zwrócił na niego uwagę krytyki i publiczności, a „Fizyologia małżeństwa" była pierwszym poważnym znakiem zwrotu, jaki nastąpił w karyerze literackiej Balzaca.

„Fizyologia" ukazała się w grudniu 1832 i dała powód do namiętnych sporów. By zjednać sobie kobiety, o których wyrażał się dość cynicznie, Balzac pospieszył wydać „Scènes de la vie privée". Tym razem kobiety tryumfowały. Do tej pory żaden pisarz nie odtworzył z taką subtelnością niektórych odcieni uczuć kobiecych, a stało się to w cztery miesiące po ogłoszeniu „Fizyologii małżeństwa", którą czytelniczki uważały za pamflet na siebie. Wkrótce potem ukazała się nowa powieść: „La peau de chagrin." Ten utwór znowu, tak różny od poprzednich, wywołał niemniejszy podziw i dał powód do sądów sprzecznych i namiętnych. W owe czasy Europa posiadała niemało kobiet, tworzących arystokracyę umysłową, której dziś już nie ma śladu. Niejedna czytelniczka pod wpływem zainteresowania, jakiego doznała, czytając utwory tak nowe, tak niepodobne do wszystkich innych, wysłała list do autora z pytaniami w wielu kwestyach, osłaniając się anonimem. Jedną z pierwszych takich korespondentek Balzaca była markiza de Castries, która wkrótce dała się poznać i zawiązała otwarcie stosunki ze znakomitym autorem. Nie mogła tego samego uczynić kobieta zamieszkała w dalekich stronach, w pałacu męża i pozbawiona możności wysłania w tajemnicy listu do Francyi. Taką była w roku 1831 sytuacya tej, która w dziewiętnaście lat później miała zostać żoną Balzaca i opromienić mu szczęściem ostatnie miesiące życia.

Ewelina hrabianka Rzewuska urodziła się w pałacu swych rodziców w gubernii kijowskiej dnia 25 grudnia 1803 lub (jak utrzymują niektórzy) we dwa lata później, mianowicie dnia 25 grudnia 1805. Balzac urodził się dnia 20 maja 1799, więc pomiędzy nimi była różnica wieku czterech do pięciu lat. Ewelina Rzewuska posiadała liczną rodzinę, złożoną z trzech braci i trzech sióstr. Wszyscy odegrali rolę dość wybitną bądź we własnym kraju, bądź we Francyi. Najbardziej znana z sióstr pani Hańskiej, Karolina, poślubiona najpierw Sobańskiemu, później Chirkowiczowi, wyszła po raz trzeci za Juliusza Lacroix, tłumacza Sofoklesa i Szekspira; druga siostra, pani Paulina Riznicz, zamieszkała względnie niedaleko od dóbr pana Hańskiego. Jej córka, hrabina Keller, sławna piękność za drugiego cesarstwa, jest obecnie markizą de Saint-Yves. Wreszcie trzecia, pani Alina Moniuszkowa, pozostawiła dwie córki: panie Wańkowiczową i Martini.

Z trzech braci, Henryka, Ernesta i Adama hr. Rzewuskich, pierwszy należał do bardzo popularnych autorów polskich: drugi zmarł jako dymisyonowany pułkownik, a trzeci w stopniu jenerała zakończył życie w majątku i pałacu swym Wierzchowni. Pozostawił dzieci, z których późniejsza Wilhelmowa ks. Radziwiłłowa ogłosiła drukiem szereg romansów w Paryżu, i Stanisław hr. Rzewuski, znany z prac literackich w języku polskim i francuskim.

Niepomyślny obrót interesów zmusił rodziców młodej Ewy do szukania dla niej przedewszystkiem bogatej partyi. Warunkowi temu odpowiadała w zupełności osoba p. W. Hańskiego, który zaślubił Ewelinę w roku 1818, a jak chcą inni, w roku 1822, nie dając jej nic oprócz bogactwa. Starszy najmniej o 25 lat od swej żony, urodził się bowiem w roku 1778, mało towarzyski, chociaż wychowany w Wiedniu, gdzie obracał się w najwyższych kołach towarzyskich. Hański większą część życia spędzał w majątku swoim Wierzchowni w gubernii kijowskiej.

Przy tej sposobności, jako ciekawy szczegół, należy zanotować, iż w 1834 r. Balzac, mający zawsze niepohamowane upodobanie wprowadzania szczegółów z życia rzeczywistego do swoich utworów, jednej z osób, występujących w opowiadaniu: „La Recherche de l'Absolu", dał nazwisko de Wierzchownia. Jedna z bohaterek powieści „Médecin de Campagne", napisanej w 1833 roku nosi imię Eweliny.

Dzieci nie przyniosły szczęścia pani Hańskiej. Z pięciorga urodzonych w ciągu lat dwunastu przy życiu pozostała tylko jedna córka, Anna, czworo zmarło w bardzo młodym wieku. Młoda matka przelała wszystkie swe uczucia na jedyną pozostałą spadkobierczynię fortuny Hańskich i otaczała ją troskliwą opieką, nie opuszczając ani na chwilę od urodzenia aż do dnia ślubu z hr. Jerzym Mniszkiem zawartego w dniu 13 października 1846.

Hrabina Ewa (tak zawsze przez wszystkich nazywana) piękna, inteligentna, obdarzona zdolnościami natury literackiej, w czytaniu szukała rozrywki przeciwko nudom i pustce życiowej. Łatwo pojąć, jakie wrażenie pierwsze prace Balzaca musiały wywołać w tej duszy osamotnionej, jak wpłynęły na imaginacyę, niczem niepodsycaną.

Ze wzrastającym zachwytem przeczytała: „Le Dernier Chouan" i „La Peau de Chagrin". To ostatnie opowiadanie nie było utworem, którego oczekiwała po „Scènes de la vie privée" i do pewnego stopnia uczuła się zawiedziona w nadziejach. Wychowana, jak wszystkie jej rodaczki, w uczuciach religijnych, marzyła o seryi utworów, pełnych jeszcze większych subtelności i poetycznego mistycyzmu, do którego kobiety jej społeczeństwa czują pociąg wrodzony. Ów zawód był tak dotkliwym, iż postanowiła donieść o nim Balzacowi. Lecz jak wykonać plan w tajemnicy przed otoczeniem? Pani Hańska spełniła zamiar z pomocą guwernantki swej córki, panny Heleny Borel, pochodzącej z Neuchatel w Szwajcaryi, t. j. z miejscowości, w której później Balzac po raz pierwszy miał się spotkać ze swą korespondentką. Panna Borel służyła prawdopodobnie za sekretarza w tym wypadku, napisała własnoręcznie list, przeznaczony dla wielkiego powieściopisarza, i wysłała go na pocztę. Przypuszczenie to ma wiele prawdopodobieństwa za sobą, jakkolwiek możliwą jest rzeczą, iż list pisany był przez krewnę pani Hańskiej, pannę Dyonizę Wyleżyńską, zmarłą w 1883 r., która ze swą siostrą, Seweryną, przez dłuższy czas przemieszkiwała u dziedziców Wierzchowni. Tym sposobem możnaby sobie wytłómaczyć dedykacyę: A D (enise) W (yleżyńska), napisaną czerwonym ołówkiem przez Balzaca lub wdowę po nim pozostałą na ostatniej edycyi „La Grenadière", należącej do korrekt i papierów, pozostałych po zmarłym powieściopisarzu.

Należy nadmienić nawiasem, iż rodzina Wyleżyńskich składała się z brata Tadeusza, zmarłego w 1844 r., i czterech sióstr. O dwóch wspominaliśmy przed chwilą, trzecia nosiła imię Konstancyi, czwarta Oktawia wyszła za barona Lowenthala. Jej dwie córki są znane dobrze w towarzystwie paryskiem. Jedna jest dziś księżną Decazes, druga markizą de Beauvoir.

List, o którym wspominaliśmy w poprzednim rozdziale, podpisany „l'Etrangère" i noszący stempel poczty w Odesie, wysłany był przez księgarnię Gosselina w Paryżu, wydawcę „La Peau de Chagrin" Balzaca. Wielki pisarz nie podejrzywał, jaki wpływ na jego przyszłość wywrze ten arkusik wiotkiego papieru, podobny do tylu innych, któremi korespondenci, a zwłaszcza korespondentki, zarzucają sławnych ludzi.

Ten pierwszy dokument stosunku, którego natura z czasem miała się zmienić całkowicie, zaginął, niestety. Być może, iż Balzac zniszczył go w autodafé, w którem na skutek dramatycznej awantury spalił w 1847 r. wszystkie listy pani Hańskiej. Zresztą co do tego nic pewnego nie wiadomo.

Zdaje się, iż w liście tym „cudzoziemka" wyraziwszy swój zachwyt nad opowiadaniem Balzaca p. t. „Scènes de la vie privée", robiła mu wymówki, iż w drugiej powieści „La Peau de Chagrin" zapomniał o wszystkiem, co jednało powodzenie pierwszej książce, tj. o delikatności uczuć i subtelnem cieniowaniu charakterów. Dalej zaklinała go, by powrócił do aspiracyi poprzednich i wyrzekł się kreślenia obrazów ironicznych, oraz sceptycznych, do których punktem wyjścia służyło mu obniżanie wartości kobiety lub zaprzeczanie jej roli szlachetnej nawet wtedy, gdy kobieta zdolna jest do spełnienia misyi, powierzonej jej przez niebo tutaj na ziemi. Balzac długo zastanawiał się nad temi radami i nad autorką listu. Wówczas gotował się do wydania „Contes drolatiques", których druk ukończył się w 1832 r. Wydanie dzieła o treści dość swawolnej przypadło jednocześnie z wynurzeniami „cudzoziemki" i ta okoliczność sprawiała Balzacowi niejaki ambaras. Pojmował, iż nowy utwór nie przypadnie do gustu korespondentce, której incognito, tak ściśle zachowane, nie pozwalało mu myśleć o żadnych tłómaczeniach, ani obronie. A jednak gorące pragnienie uwiadomienia swej oddalonej czytelniczki o odbiorze listu, podsunęło mu myśl niesłychanie oryginalną i wynalazł sposób o którym wspomnimy później.

Balzac w tym czasie zmienił się, stał się milczącym i zamkniętym w sobie. Powodem tych zmian był nowy list, nadesłany tą samą drogą i tego samego pochodzenia co pierwszy. Ile listów Balzac otrzymał w ten sposób — tego nikt nie wie. Autor tej pracy posiada dwa, z których żaden nie jest pisany ręką pani Hańskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

storyę Towarzystwa od pierwszych początków, a zarazem szereg artykułów ulotnych z dziedziny prawa i umiejętności politycznych. Wybór tematów opracować się mających pozostawia wydział uznaniu autorów; wyraża jednak życzenie, aby artykuły te miały za przedmiot kwestye ogólniejsze i objętością swoją nie przenosiły jednego arkusza druku.

Wydział Towarzystwa zwraca się niniejszem do wszystkich naszych prawników z prośbą o wzięcie udziału w rzeczonem wydawnictwie i przyczynienie się swemi siłami do tej pracy zbiorowej. Rękopisy należy nadsyłać po dzień 15 kwietnia rb. na ręce prof. dra Piotra Stebelskiego ul. Długosza 12.

Z wydziału Towarzystwa prawn. lwowskiego
We Lwowie dnia 31 stycznia 1894.

Dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, prezes.
Aleksander Lewandowski, sekretarz.

Ze ślizgawki. W piątek 2 lutego o godzinie w pół do 4-tej po południu, a w razie niepogody w najbliższą niedzielę, premiowane będą na torze lodowym, osobno na ten cel wybitymi srebrnymi medalami, te osoby, które wyszczególniającem ślizganiem się na łyżwach, zasłużyły sobie w ciągu sezonu na takie odznaczenie. Szczerozłotym medalem natomiast mogą być odszczególnieni tacy tylko, którzy już dawniej otrzymali byli medal srebrny i zwrócą go teraz, przy przyznaniu im złotego. Przytem także na dzień ten obmyślano i dla panienek niżej lat 12 osobne nagrody, skoro tylko staną one do popisu i czy to we wzajemnym wyścigu, czy w obrotach na łyżwach, produkować się na festynie będą.

Trzydniowe rekolekcye dla Przew. kleru świeckiego odbędą się w kolegium Starowiejskiem OO. Jezuitów w dwóch seryach. Pierwsza serya rozpoczyna się w poniedziałek po pierwszej niedzieli postu, czyli 12 lutego wieczorem; druga zaś tydzień później t. j. w poniedziałek po drugiej niedzieli postu, czyli dnia 19 lutego wieczorem. Wszyscy Przewielebni księża, którzy zechcą wziąć udział w tych ćwiczeniach duchownych, raczą o swem przybyciu zawczasu uwiadomić przełożonego kolegium.

Posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w piątek dnia 2 lutego o godzinie 10 przed południem w sali V. Uniwersytetu. Porządek obrad: 1) Sprawy bieżące. 2) Odczyt profesora dr. Smiałka p. t. „Spór o domniemaną spuściznę Waleryusza Katona. 3) Komunikaty naukowe.

Bal dziennikarski. Obowiązki gospodyń na balu dziennikarskim raczyły przyjąć następujące panie: Prezesowa Abrahamowiczowa, namiestnikowa hr. Badeniowa, prezydentowa Bobrzyńska, hr. Jenowa Borkowska, Bratkowska, dyrektorowa Dzymowa, pułkownikowa Dylewska, Włodzimierzowa Gniewoszowa, Goldmanowa, Krechowiecka, Marchwicka, Merczyńska, Michalska, Mochnacka, Ostaszewska-Barańska, Pomianowska, ks. Ponińska Kalikstowa, Schwyrowa Julianowa, Schmidtowa Mieczysławowa, dyrektorowa Sedorowiczowa, prezydentowa Simonowiczowa, Wetnerowa, Wiczkowska, Wiszelska Franciszkowa, księżna Windischgraetzowa.

Bal zapowiada się świetnie. Dekoracya sal będzie prześliczna. Bilety nabywać można w biurze komitetu w hotelu George'a.

Lichwiarz przed sądem. Przed trybunałem sądu karnego we Lwowie stanął wczoraj Ichel Klein, oskarżony o lichwę. Pobierał on nie mniej ni więcej jak tylko 1400% od sta. Osiadł przed laty w Uhnowie i wkrótce rozpoczął na wielką skalę swój „geszeft", pożyczając mieszczanom uhnowskim i okolicznym włościanom na wysoki procent pieniądze lub zboże. Chłop, który raz dostał się w jego ręce nie wyszedł już cało. Klein doprowadzał go do ruiny i stawał się panem jego mienia. Mnóstwo ofiar ma on na sumieniu, a jak pomyślnie dla niego szły interesa najlepszy dowód w tem, iż przed 20 laty przyszedł do Uhnowa jako biedny żebrak, dziś zaś należy do najbogatszych „kupców" uhnowskich.

Chłopom potrzebującym, zwłaszcza na przednowku, pomocy, udzielał pożyczek malutkiemi kwotami, na czas krótki, lecz na procent od 200 do 1400. Ulubionym jego interesem było pożyczanie zboża na zasiew lub kupowanie zboża na pniu jeszcze stojącego. Procenta umiał tak pięknie liczyć, iż często kilkuguldenowa pożyczka wzrastała do takiej sumy, że wystarczała do wywłaszczenia wieśniaka z ojcowizny. Gdy dłużnik nie dotrzymał terminu, Klein był nieubłaganym. Liczył procenty, zapłaty za zwłokę, brał kwity od chłopa, a następnie skarżył go i na mocy wyroków sądowych bezlitośnie egzekwował swych dłużników.

Dosięgła go wreszcie ręka sprawiedliwości. Sąd wpadł na trop jego sprawek, przeprowadził energiczne śledztwo i dziś Klein stoi przed sądem oskarżony przez prokuratora p. Piwockiego o 92 zbrodni lichwy, o zbrodnię fałszywego świadectwa i o zbrodnię oszustwa.

Pociągi pospieszne na kolejach państwowych. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych postanowiła na przyszłość zaprowadzić w pociągach pospiesznych wagony na wzór amerykańskich i niemieckich. Jazda w takich wagonach jest o wiele przyjemniejsza niż w zwykłych. Są one podobnie zbudowane, jak wozy sypialne i restauracyjne przy naszych pociągach pospiesznych, a w Austryi jeden tylko pociąg t. zw. „Express-Orient" złożony był cały z takich wagonów, które są przynajmniej dwa razy tak długie jak zwykłe osobowe i opierają się na dwóch do czterech krótkich podstawach, z których każda ma sześć kół i stanowi dla siebie osobną całość. Nad temi podstawami dopiero unosi się na resorach pudło wagonu. Wskutek takiego urządzenia toczą się owe wagony bez wstrząśnień nawet po najsilniejszych skrętach. Ponieważ żadna podstawa nie tworzy ścisłej całości z inną podstawą ani z wagonem, uderzenia i wstrząśnienia rozkładają się i zaledwo dają się uczuć jadącym. Ponieważ dalej owe wagony są znacznie cięższe niż zwykłe, bieg ich jest bez porównania jednostajniejszy, bo mniej podlegają szarpaniom lokomotywy, a te wszystkie przymioty sprawiają, że nawet na liniach bardzo źle zbudowanych jazda takimi wagonami jest dla podróżnych przyjemną. Doświadczył tego każdy, kto jeździł często wagonami restauracyjnymi. Większe bezpieczeństwo polega na tem, że wagony te trudniej się wykolejają, a jako silniej zbudowane, w razie zderzenia się pociągów nie tak łatwo ulegną katastrofie. Jedną tylko mają niedogodność, oto że jako wozy przechodnie przy podwójnej ilości siedzeń mają taką samą ilość wyjść jak zwykłe.

W Niemczech na wzór amerykańskich „vestibule trains" urządzono z wagonu do wagonu korytarzyki ze wszystkich stron osłonięte, tak iż bez przeszkody i niebezpieczeństwa przechodzić można z jednego końca pociągu w drugi. Z powodu zewnętrznego wyglądu tych zasuwalnych i rozsuwalnych przechodów nazwano w Niemczech pociągi niemi opatrzone „pociągami harmonikowymi".

Nowe wagony w Austryi niewątpliwie urządzone będą z większym wykwintem niż dotychczasowe. Może idąc za wzorem kolei amerykańskich, postara się dyrekcya o to, aby w każdym wagonie znajdowała się ochłodzona woda do picia, co zwłaszcza w lecie jest bardzo pożądanem. Wobec oddziaływania kolei państwowych na linie prywatne można się spodziewać, że w niezbyt długim czasie wagony „harmonikowe" czy „westybulowe" zapanują przy pociągach pospiesznych w całej Austryi.

Śluby. Dnia 5. lutego b. r. odbędzie się w Poznaniu ślub hrabianki Cecylii Potockiej, córki ś. p. Stanisława i Anny z hr. Działyńskich hr. Potockich z Rymanowa z p. Stanisławem hr. Reyem synem śp. Stanisława i Wilmy z Głogowskich hr. Reyów z Psar. W Palczyńcach w powiecie zbaraskim odbędzie się jutro ślub panny Wandy Godlewskiej, córki Ludwika i Eweliny ze Zdanowiczów z p. dr. Augustem Ploderem.—D. 23. bm. odbył się we Lwowie ślub p. Anieli Pappeé, córki radzcy z p. Alfredem Kelerem. — Panna Anna Kałużyńska, artystka dramatyczna sceny krakowskiej wychodzi za mąż za p. Ludwika Freegego właściciela zakładu ogrodniczego w Krakowie. Ślub odbędzie się jutro w Częstochowie.

Ślub p. Jana Lewińskiego, znanego architekty, z p. Maryą Bronikowską, odbędzie się dnia 3 lutego w Partyniu pod Tarnowem.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Heleny Zacharyewiczówny, córki profesora politechniki lwowskiej z p. dr. Włodzimierzem Godlewskim kandydatem adwokackim.

Russofilska demonstracya. Ze Stryja donoszą: Dnia 16. b. m. poprzybijano u nas nowe tablice z nazwiskami ulic. W nocy z dnia 16. na 17. ktoś poprzemazywał wszystkie polskie napisy a na tablicy z napisem: „Ulica Trzeciego Maja" przylepił ruski napis „Ułycia pamiaty 1848 r. „Wśród ludności polskiej i poważnych Rusinów panuje wielkie oburzenie z powodu tej nierozsądnej demonstracyi jakiegoś zapewne moskalofilskiego szowinisty.

Album weteranów. P. Ksawery Konopka w Krakowie uprasza weteranów z roku 1830/1 o nadesłanie na jego ręce fotografii swoich, które zebrane będą w album pamiątkowe i złożone w Muzeum narodowem.

Z Wadowic nam piszą: Pan Minister Madeyski zwiedzając bursę im. Stanisława Batorego, istniejącą przy tamecznem gimnazyum, wyraził się z całem uznaniem o niej, a pani Ministrowa wręczyła prefektowi bursy ks. dr. Karasiowi, pewną kwotę na urządzenie kaplicy gimnazyalnej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu p. J. Drezlera i Synów, plac Kapitulny l. 2: Eugenia Sozańska z Tarnobrzegu zamiast życzeń noworocznych 3 złr., A. K. 1, Wbny ksiądz kanonik Simonowicz 10, p. Mościński 50 cnt., p. Jelowicks 5 zł., od dzieci Maryni i Władzia 30 cnt., p. Karol Wilnarz 10 złr., S. G. 10 złr.

Rozdano od dnia 15 do dnia 28 stycznia 4570 porcyi zupy i 4570 porcyi chleba.

Zmarli. Ksiądz Józef Boeger, kapłan Towarzystwa Jezusowego, zmarł wczoraj w Tarnopolu, w 42 roku życia. [illegible] — Matylda Jachnerowa, wdowa po administratorze dóbr hr. Potockich, zmarła w Krakowie, w 70 roku życia. — W Jesienowie pełnym, w powiecie horodeńskim, zmarł ksiądz Jan Stupnicki, gr. katol. proboszcz-jubilat w 78 roku życia, a w 54-tym kapłaństwa.

Stan powietrza. Term. — 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 768. Pogoda.

Statystyka i słowo honoru.

Jakie to szczęście, że statystyka,
Która wszystkiego niby dotyka,
Do *słów honoru* nie wtrąca się.
I gdy, przypuśćmy, sto *słów* już dano,
Nie wiemy ile z nich dotrzymano?
A co! — to szczęście! — nieprawda, hę?

Fizyczne niepodobieństwo.

Matka: Moja Zosiu, mówiłam ci tyle już razy, że dzieci nie powinny przerywać starszym. Dziecko może mówić, gdy starsi zamilkną.

Zosia: Ach, mamo! — już od godziny czekam aż starsi zamilkną, ale nie mogę się doczekać!!

Teraźniejsza wdzięczność.

Gdy dziś kto powie: „Ja ci się odwdzięczę!"
Radzę ci, zacna, rozumna osobo,
Zerwij z nim przyjaźń, jak nitki pajęcze,
By się za życia już nie spotkał z tobą.

Literatura i Sztuka.

* **Literatura józefińska.** Niemcy austryaccy mają pewien zupełnie odrębny rodzaj literatury beletrystycznej, znany pod nazwą „Kaiser Josef Romane", powieści o cesarzu Józefie II. Tych powieści wyszły już setki tomów i ciągle jeszcze wychodzą nowe. Każde niemieckie ludowe pisemko poluje na takie powieści dla swego feljetonu. Cały szereg miernych pisarzy żyje wyłącznie z tej literatury, do której materyał nietylko się nie wyczerpuje, ale przeciwnie wzrasta, w miarę jak teraźniejszość oddala się od czasów Józefa IIgo, w miarę jak legenda swobodniej walczyć może z historyą. Dorożkarze, kucharki i przekupki pochłaniają te powieści z taką prawie gorączkową chciwością, jak gorączkowo sfabrykował je chciwy zarobku pseudo-literat. Inteligentna publiczność uśmiecha się pogardliwie, mówiąc o tej literaturze, ale fabrykant nie dba, co o nim napiszą potomni, tak samo, jak pisemko, które te fabrykaty ogłasza; jednemu i drugiemu chodzi tylko o chleb — o zarobek. A zarobek to wcale nie trudny, jeżeli się zważy, jaką strawę ta publiczność znosi. Dla przykładu przytoczymy dwa tylko wyjątki z powieści „józefińskich". W jednej cesarz Józef, obsypawszy niezliczonemi dobrodziejstwy ubogą rodzinę, zabiera się do wyjścia:

— Wielmożny Panie, dobrodzieju nasz, — woła kobieta, — zostaw nam chociaż Twe nazwisko

— Nazwiska mego, — odpowiada cesarz — nie dowiecie się nigdy. Jestem cesarz Józef II.

Inny wyjątek. Cesarz dowiaduje się, że najwyższy sędzia dopuszcza się różnych sprośności, prześladuje niewinne dziewczęta i bierze łapówki. Woła adjutanta.

— Na godzinę drugą przygotować powóz. Pojadę sam na posiedzenie sądu.

— Do usług, Najjaśniejszy Panie.

— A teraz niechaj mi nikt nie przeszkadza, mam pilną robotę..,

— Do usług, Najjaśniejszy Panie.

Po wyjściu adjutanta, — zasiadł cesarz do biurka i napisał — nowy kodeks, zwany „Józefińskim".

A co, czy nie dobra literatura!

Rozmaitości.

— **Dziwne koleje szwajcarskiego prezydenta.** Emil Frey, obecny prezydent związku szwajcarskiego, dziwne w swem życiu przechodził koleje.

Przed wojną secesyjną do farmera Johna Gratwolda w Wayne, o kilka mil od Middletown (Ohio), zakołatał jakiś biedak, prosząc o przytułek i ofiarując wzamian swe usługi. Nieznajomy nazywał się Frey, powiadał, że jest cudzoziemcem i że zmuszony był opuścić kraj wskutek politycznych zamieszek. Farmer przygarnął go chętnie. Frey za to starał się być użytecznym i całą zimę następną wraz ze swym chlebodawcą rąbał drzewo w sąsiednich lasach. W roku 1860, po dwuletnim pobycie na farmie, udał się do Illinois i tam pracował jako parobek folwarczny. W roku 1861, kiedy wybuchła wojna secesyjna, wstąpił do pułku Illinois i służył jako prosty szeregowiec, walcząc przeciw południowcom. Wkrótce jednak odznaczył się swą walecznością i niebawem doszedł do stopnia majora w oddziale ochotników. W bitwie pod Gettysburg (1 do 3 lipca 1863) dostał się do niewoli i wtrącony był do więzienia w Libby. W parę miesięcy potem skazano go na śmierć rodzajem odwetu za podobny wyrok, jaki zapaśnicy północni wydali na kapitana Gordona, południowca. Kapitan Stewart z wojsk południowych trzymany był przez stronnictwo przeciwne jako zakładnik za całość Freya. Żadna z tych partyi nie chciała cofnąć wydanego na jeńców wyroku śmierci. Wreszcie w roku 1865 Frey został wypuszczony na słowo honoru. Złamany na duchu i ciele, zdawał się bliskim śmierci. Postanowił wrócić do ojczyzny. Tu otworzyła się przednim karyera. Wszedł do służby rządowej i po latach kilku odznaczył się w niej tak dalece, iż w roku 1882 mianowano go posłem szwajcarskim w Waszyngtonie. Po latach pięciu opuścił dobrowolnie to stanowisko i powrócił do ojczyzny, wykazawszy niezwykłe dyplomatyczne zdolności. Następnie wybrany został do rady związkowej, a w r. 1890 szefem departamentu wojskowego, przy ostatnich wyborach prezydentem republiki.

Prezydent Frey urodził się w roku 1838 w Arlesheim, studya odbywał w Jenie.

— **Omyłka telegraficzna.** Przed paru laty pewien znaczny urzędnik pocztowy niemiecki zwiedzał Stany Zjednoczone w celach służbowych. Podczas swego tamże pobytu otrzymał on wysoki order pruski. Wieść o tem odznaczeniu przesłano mu do Ameryki telegraficznie; udekorowany wyraził tą samą drogą swe dziękczynienie. W kilka dni potem urzędnik ten od innego władcy otrzymał order. I tę wiadomość przesłał mu dyrektor poczt telegrafem; ku wielkiemu jednak swemu zdumieniu dostojnik wyczytał w przesłanej telegrafem odpowiedzi: *Nimium dementiae* (za wiele głupoty). Po krótkim namyśle dyrektor poczt zrozumiał, że musiała zajść omyłka telegraficzna, i zażądał sprawdzenia depeszy otrzymanej w Berlinie z tekstem wyprawionym z San Francisco. Jakoż treść pierwotna depeszy była: *Nimium clementiae* (za wiele łaski). Przez omyłkę zamiast *cl* wypisano *d*.

Głosy publiczności.

Na restauracyę kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie złożyli:

P. Geszczykiewicz 2 złr., ks. Dykiert z Poznańskiego 5 marek, ks. Bern. Krukierek Dominikanin 10 złr., włościanki z Płok 1·50, paraf. w Zabierzowie 5·36, śp. Jędrzej Białek z Żywca 30, śp. Emilia Romiszka 100, ks. Tołowiński z Poznańskiego od siebie i parafian 12 marek, p. Franciszka Bawolska z Krakowa 5 złr., p. Franciszek Wojnarski 1, [illegible] w kaplicy z J. Em. 4·50, p. Kielanowska z Kozłowa 10, Tercyarki we Lwowie 12·50, Tercyarze [illegible] 10 i 10 marek, p. baronowa [illegible] w Gracu 20 złr., ksiądz Gieszcza z Prus zachodnich 10 marek, p. dr. [illegible] notaryusz w Złoczowie 2 złr., dr. [illegible] 2, p. B. S. ze Lwowa 5, p. Wybranowski starosta z Czortkowa 5, Tercyarze [illegible] w Berlinie 15 marek, p. Lipiński fabr. w Sanoku 2 zł., ks. R. 1, p. Julia [illegible] w Dupliskach 1, p. Kozłowski z Bar. [illegible] 5, składka Polaków w Concil Bluffs w Ameryce 7 dolarów, śp. Marya Głód 10 złr. N. z Rosyi 5 rubli, W. ks. kanonik Midowicz 50 złr., p. dr. Tomasz i Aleksander Mączkowie 10, p. Zygmunt Heudel 5, p. budowniczy Zabłocki 9 80, ks. M. Czerwiński 20, ks. kan. Rolny we Lwowie 3, p. Z. Tercyarka 3, p. Ludwik Łukasiewicz z Tarnowa 5, p. Boliński z Wesołowa 10, p. A. Ziób z Bytomia półtora marek, ks. S. z Litwy 100 rubli, ks. N. ze Żmudzi 6 rubli, ks. Duszek ze Szląska 3 marki, p. Zofia Gogczyńska 3, Tercyarze z Huty król. na Szląsku 16 marek, pani Konst. Drygasiewicz 1 rubel, p. Antoni Krawczyk z Poznańskiego 14 marek.

Polecając potrzebę sędziwej świątyni dalszej łaskawości Dobrodziejów, składam wszystkim z serca podziękowanie: Bóg zapłać!

Kraków dnia 28go stycznia 1894 r.

Ks. Samuel Rajss, gwardyan Franc

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 stycznia.

(*Z.*). Nowy tydzień rozpoczęliśmy dawno niebywałą haussą w kredytach. W okamgnieniu wystrzeliły one z 358 na 361 i byłyby niewątpliwie jeszcze dalej w górę poszły, gdy w tem jak grom spadła na giełdę wiadomość o niebezpiecznej chorobie cara. Panika powstała na całej linii. Spekulanci rzucili się tłumnie do sprzedaży, a kursa poczęły spadać nadzwyczaj chyżo. Kredyty w ciągu pół godziny spadły na 357.

Oczekiwano niecierpliwie depesz z targów zagranicznych. Uspokoiły one cokolwiek wzburzone umysły, prócz bowiem lekkiego spadku walorów rosyjskich nie wywołała choroba cara ani w Berlinie ani w Paryżu znaczniejszych wstrząśnień, zwłaszcza, że późniejsze depesze doniosły, że car ma się już lepiej. Nastała chwila ciszy, aż dopiero na godzinę przed zamknięciem targu począł arbitraż tak olbrzymiemi partyami skupować kredyty, że zdumienie ogarnęło wszystkich co to znaczy. Wnet pokazało się co za powód tego olbrzymiego popytu. Oto w Mannheimie zbankrutowała pierwszorzędna firma Salomona Maasa, która od dwóch tygodni szalenie operowała na zniżkę kredytów. Podobno zaangażowana ona była na 30.000 tych akcyi.

Gdy jednak kredyty zamiast spadać, wciąż idą w górę, ogłosiła dziś firma Maas niewypłacalność, a na giełdzie berlińskiej przedsiębrano egzekucyjne zakupna na jej rachunek. Wnet zabrakło na targu berlińskim kredytów i musiano je tutaj kupować, stąd też w okamgnieniu podniosły się one na 360. Także w losach tureckich operowała ta firma niefortunnie i skutkiem jej bankructwa podniosły się te losy o 2 zł.

W innych walorach różnice kursów były nieznaczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·75, węgierskie 428·—, Anglobanki 155·75, Uniony 261·25, Bankvereiny 127·—, Länderbanki 257·10, Ludwiki 217·60, Czerniowieckie 262·75, Elbethale 243·25, Renta papierowa 98·—, srebrna 97·80, austryacka złota 120·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·90, 20-frankówka 9·95½, marki 12·25, ruble 1·36.

§ **W sprawie cukrowni, mającej się założyć w pobliżu Krakowa.**

Na wezwanie Antoniego hr. Wodzickiego zebrało się w Krakowie w dniu 21 listopada z. r. grono ziemian, złożone z właścicieli większych i mniejszych posiadłości, w celu omówienia sprawy założenia cukrowni dla korzystnego wyzyskania uprawy gruntów, położonych pomiędzy Oświęcimem a Tarnowem, nadających się wyśmienicie do uprawy buraków cukrowych. Zgromadzeni rolnicy przyznali jednogłośnie, że uprawa buraków cukrowych przynosi na odpowiednich gruntach większe korzyści, aniżeli jakiejbądź innej rośliny; że cukrownia, założona w pobliżu Krakowa, mogłaby oczywiście ofiarować za buraki takie same ceny, jakie płaci obecnie cukrownia w Chybi, tj. po 1 zł. 33 centy za cetn. podw., koszta zaś dostawy byłyby znacznie mniejsze; że wytłoczyny burakowe, pobierane z bilskiej fabryki, byłyby dla miejscowych gospodarzy nader pomocnemi w żywieniu inwentarzy; że uprawa buraków cukrowych, szczególnie w latach mniej pomyślnych, jest o wiele pewniejszą, aniżeli buraków pastewnych; że nareszcie uprawa buraków wpłynęłaby korzystnie na staranne wyrobienie i odpowiednie zasilenie ziemi, co wzmogłoby plony roślin następnych; że przeto założenie cukrowni niedaleko Krakowa byłoby ze wszech miar pożyteczne i pożądane.

Gdy więc według danych wyjaśnień przedsiębiorstwo to nie podlegałoby pod względem pieniężnym żadnym trudnościom, zgromadzenie wybrało komitet przygotowawczy, w skład którego weszli pp. Stanisław Żeleński, Karol Czecz, Jan Skirliński, Wacław Oborski i prof. Steingraber.

Pierwszem zadaniem komitetu będzie zebranie dostatecznych zgłoszeń od rolników co do przestrzeni, na której podejmą się uprawy buraków cukrowych. Objąć ona musi na razie przynajmniej 2400 morgów, na które złożyć się mogą powiaty: krakowski, wielicki, bocheński, brzeski i tarnowski aż po Dębicę, oraz część powiatu myślenickiego i innych przyległych. Już obecnie otrzymano zgłoszenia nawet z powiatu gorlickiego. Urzeczywistnienie tego pożytecznego dla rolników, a ważnego pod względem ekonomicznym przedsiębiorstwa zależy przedewszystkiem od szybkiego i dostatecznego nadesłania zgłoszeń co do ilości morgów, które mają być przeznaczone pod uprawę buraków.

W ostatnim czasie przybyły w Austryi 3 nowe cukrownie, a mianowicie dwie w Czechach, a jedna na Morawach, tę zaś ostatnią zakłada spółka włościańska, opierając ją na produkcyi tylko czterech wsi. [illegible] Zużycie cukru w Galicyi wynosi przeszło 250.000 cetn. pod.; produkcya krajowa dostarcza obecnie zaledwie 50 000 cetn. pod.; sprowadzamy zatem cztery razy tyle z zagranicy, wysyłając tam za cukier 8 milionów zł. Spodziewać się więc należy, że rolnicy powyżej wymienionych okolic zrozumieją swą własną korzyść i [illegible] Rady powiatowej w Krakowie przy ulicy św. Marka.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3608 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 354 sztuk opasowych i 25 chudych. Nie sprzedano 79 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 66·42 zł., węgierskie 50—67·50 zł., z innych krajów koronnych 50 do 69·00 zł., krowy 18—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 70·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 31 stycznia. Tymi dniami nastąpi nominacya nowych prefektów z pomiędzy postępowców i liberałów. Dzienniki radykalne napadają na rząd w coraz nienawistniejszym tonie, skutkiem czego ulegają częstym konfiskatom.

Sofia 31 stycznia. Księżna Marya Ludwika i nowonarodzony książę mają się zupełnie dobrze. Na rogach ulic rozlepiono publikacyę, w której książę donosi ukochanemu narodowi o szczęśliwem rozwiązaniu księżnej. Dziecko otrzyma imię Borys i tytuł księcia Tirnowy. Będzie on miał nadto tytuły dziedzica tronu bułgarskiego, księcia saskiego, kawalera wojskowego orderu waleczności 1szej klasy, kawalera wielkiej wstęgi orderu Aleksandra, nadto będzie właścicielem czwartego pułku piechoty, czwartego pułku kawaleryi i trzeciego pułku artyleryi. Proklamacya kończy się temi słowy: „Prosimy gorąco Boga, aby naszego dostojnego syna miał w swej opiece, aby mu dał zdrowie, szczęście i powodzenie we wszystkich przedsięwzięciach dla dobra, sławy i błogosławieństwa kochanej ojczyzny".

Całe miasto przystrojono flagami, między ludnością panuje wielki entuzyazm.

Praga 31 stycznia. Na wczorajszej rozprawie przeciw członkom „Omladiny" zganił przewodniczący obrońcy dr. Baxa to, że ukradkiem wręczył jednemu z oskarżonych pieniądze. Dr. Baxa zaprzeczał temu i protestował przeciw takiemu zarzutowi ze strony przewodniczącego. Na to odpowiedział przewodniczący, że już kilka razy zrobił to spostrzeżenie, że także obrońca dr. Czernohorsky wręczył oskarżonym pokryjomu gazety, i że on każe dochodzić tych nadużyć.

Po tem zajściu przesłuchiwano dalej świadka. Ze 185 wezwanych do rozprawy świadków przesłuchano dotychczas 75.

Kolonia 31 stycznia. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że tymi dniami już podpisany zostanie układ między Anglią a Rosyą co do Pamiru, a rokowania Rosyi z Chinami będą także niebawem ukończone.

Sofia 31 stycznia. Sąd wojskowy skazał Łukę Iwanowa na 15 lat ciężkich robót, a jego młodszego brata na trzy lata więzienia.

Petersburg 31 stycznia. Car ma się lepiej. Temperatura ciała wynosiła wczoraj 38°, zapalenie mniejsze, ale sen ma car niespokojny skutek wzmagającego się kataru oskrzeli. Choroba cara wywołana została zaziębieniem, którego car nabawił się pracując po wzięciu ciepłej kąpieli między otwartem oknem, a piecem, w którym dobrze napalono.

Londyn 31 stycznia. Do „biura Rentera" donoszą z Rio de Janeiro, że admirał brazylijski de Gama z niewiadomych powodów począł strzelać na okręt wojenny Stanów Zjednoczonych. Komendant tego okrętu admirał Benham odpowiedział na ten ogień i powstała walka, która skończyła się zupełną klęską Gamy. Musiał się on poddać wraz z swoim okrętem.

Petersburg 31 stycznia. Wczorajszy wieczorny biuletyn o carze opiewa: — gorączka zmniejsza się, zapalenie oskrzeli ustępuje, w skutek tego car chwilowo spał, puls dobry.

Sofia 31 stycznia. Na ulicach ruch ogromny. Przed południem odbyło się nabożeństwo uroczyste, na którem był książę i wszyscy dygnitarze. Wielu jeneralnych konsulów wywiesiło flagi na swych gmachach.

Berlin 31 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj dalej nad reformą finansów państwowych. Przeciw przedłożeniu przemawiali Bachem z centrum, Richter, socyalista Schippel i antysemita Foerster, a za przedłożeniem Kardoff ze stronnictwa państwowego i narodowy liberał Hammacher.

Cesarz dowiadywał się wczoraj w ambasadzie rosyjskiej o stan zdrowia cara.

Wiedeń 31 stycznia. Kalnoky wrócił dziś rano z Pesztu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Dr. St. Grudziński z Krakowa. W. Biechoński z Gorlic. A. Cielecki z Porchowy. Hrabia A. Potocki z Ossowiec. W. Grünes z Wiednia. J. Hochstett z Koszyc. A. Silberberg z Szegedynu.

HOTEL FRANCUSKI. J. Bronarski z Tłumacza. B. Skibniewski z Balic. F. Skarzyński z Łotatnik. W. Ostrowski i E. Szumska z Przemyśla. T. Brantner z Morawy. S. Hammerschlag i S. Geizinger z Wiednia. J. Myszkowski ze Stubna. Skarzyński ze Studzianki. J. Pawliczek z Dubna. N. Berlizheimer z Moguncyi. E. Weber z Wiednia. C. Neurath z Wiednia. M. Krauss z Budapesztu. H. Wengraf z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. Hr. K. Kwilecki z Poznania. Bar. M. Romaszkan z Szyszkowiec. W. Łukasiewicz z Kurynia. W. Witosławski z Żędowic. J. Kupczyński z Tarnopola. M. Hołodyńska ze Skałatu. A. Jakubowski z Lubienia. J. Koloszwary z Krakowa. F. Stanek z Wiszenki. J. Tyszkowski z Sanderówki.

HOTEL VICTORIA. Hr. T. Stadnicki z Drezna. Ks. M. Siczyński z Stopczatowa. J. Jelinek z Wiednia. Dr. J. Zduń z Raby. S. Deiches z Wiednia. L. Seeling z Izdebnika. A. Pillard z Jarosławia. O. Kempidsky z Mall.

HOTEL CENTRALNY. F. Siedlecki z Potuczyca. F. Rozwadowski z Majdana. P. Krajewski z Maryampolu. Major Uhle z Przemyśla. J. Korasiński z Rzeszowa. W. Żurowski z Myszkowca. L. Hertyński ze Skałatu. Br. J. Konopka z Krakowa. Poseł S. Henzel z Szołomyi. Dr. Ciechański z Kasperowiec. Dr. G. Szislewicz z Wiednia. Friedman, Dornstein, Rauch, Rosner, Spitzer, Schott, dr. A. Richter, Fischer, Samuele i Bornstein z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Reyowa z Psar. G. hr. Rozma z Dorohoja. M. hr. Belli z Vidorba. S. Urbański z Piesna. R. Ujejski z Pawłowa. Wilkołaski z Poznania. K. Stojowski z Kawna. C. Colonesse z Neapolu. J. Zajączek z Osiek. H. Fränkel z Podwołoczysk.

HOTEL METROPOL. K. Wieczchlejski ze Stawczan. T. Kurzweil z Janowa. S. Chrzanowski z Koszyc. E. Toetterle z Wiednia. J. Korybski z Orzechowa. Z. Buczkowski z Wiednia. E. Bratkowski z Rymanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 31 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.50 do 265·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34·—do 1.37·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 31 stycznia. (godz. 11 w południ.) Kredyty 358.25, kred. węgierskie 428.50, Anglob. 156.75, Uniony 261.—, Bankvereiny 127.40, Länderbanki 257.10, Akcye tytoniowe 203·—, Staatsbahny 313.75, Lombardy 110.50, Elbethale 244.50 Renta papierowa 98.10, Renta węg. 4% kor. 94.95 Renta węg. złota 4% 117.35, Alpiny 51·75, Marki 61·42 Losy tur. 61.—.

68)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Strzeżcie się — zawołał ze złością — Policya dowie się o tem, co tu się stało i będzie was badała... Będziecie musieli wytłómaczyć się z czasu... Strzeżcie się!...

Jacenty, trzymając czapkę w ręku, skłonił się i zapytał:

— Jaki mamy dzień?

— Piątek — odrzekł Antonio.

— Otóż w piątek nigdy nie psuję sobie humoru.

Nałożyli na głowy czapki i odeszli, zostawiając na miejscu wściekającego się Antonia.

Poszukiwania Bartolego i Filipa nie odniosły żadnego skutku. Zresztą, stan zdrowia młodej dziewczyny dodał im wkrótce nowego niepokoju.

Dyana po powrocie zasnęła snem ciężkim, przerywanym widziadłami doznanych w nocy przygód. Klara czuwała nad nią i nie opuszczała jej ani na chwilę.

Wieczorem Dyana obudziła się i zaczęła zbierać myśli. Powiedziała sobie wtedy, że musi wstać, ubrać się, zejść do salonu, zjeść obiad wraz z rodziną i powrócić do trybu życia codziennego, gdyby bowiem pozostała w łóżku, Klara będzie czuwała nad nią i noce przepędzała w jej pokoju. Tymczasem ona pragnęła być swobodną jak dawniej i mieć oko nad Antoniem. Nadto potrzebowała zawiadomić Bartolego o nowem, grożącem mu niebezpieczeństwie.

Za pierwszym razem mogła wskazać szczegółowo zkąd miało nastąpić nieszczęście, mianowicie maszyneryę windy. Drugi raz mogła tylko powiedzieć: „Strzeż się pan!" — teraz zaś chciała napisać mniej więcej te słowa:

„Znowu grozi panu niebezpieczeństwo, ale już nie z powodu zepsucia maszyneryi w kopalni Aiguillette, gdzie ścisły nadzór nie pozwala na jakikolwiek zamach. Obecnie przygotowywa się katastrofa w kopalni opuszczonej. Sam szukaj pan śladów zbrodni."

Pomimo wstrętu do Antonia, nie miała odwagi wskazać go jako zbrodniarza. Był jej bratem i ten związek krwi ją krępował, pomimo doznanych od niego cierpień. Pragnęła dla niego kary, lecz chciała, by inna ręka ją wymierzyła, by wypadek zastąpił ją w roli mścicielki.

Miała również zamiar ostrzedz Antonia i oświadczyć mu, że zbrodnicze zamysły jego są wiadome, lub przynajmniej, że jest o nie podejrzewany.

Lecz cóż zyskałaby na tem? Nic. Antonio osnułby plan inny.

Jednej rzeczy tylko nie mogła zrozumieć, mianowicie powodów nienawiści swego brata do Bartolego.

Postanowiła więc powstać z łóżka, lecz pierwsze usiłowanie w tym celu wycisnęło jej łzy z oczu. Nie mogła się podnieść. Współcześnie miała silną gorączkę, która, z wyjątkiem małych przerw, pozbawiała ją zdolności myślenia i przytomności. W takim stanie bredziła i wypowiadała myśli i urywane zdania o zbrodni, o bracie swym, katastrofie i kopalni.

Zapytany o radę lekarz, uspokoił rodzinę i zalecił ciągły nadzór, by chora, pod wpływem obłędu, nie narażała się znowu na jaki wypadek.

Gdy Dyana odzyskała już nieco sił, pomimo oporu siostry, powstała z łóżka.

Podczas jej choroby nie zaszło nic nowego.

Czwartego dnia osłabiona jeszcze i chwiejąca się na nogach, podtrzymywana przez Filipa i Klarę, zeszła na dół. Piewsza ta przechadzka wzmogła jej siły, które od tego czasu zaczęły wzrastać z dniem każdym. Troskliwość Klary, Bartolego i Filipa, wywoływała w niej łzy rozrzewnienia. Pod wpływem tego uczucia pragnęła teraz tem więcej zasłonić ich przed nienawiścią Antonia. Po powrocie do swego pokoju z tej pierwszej przechadzki, udała się na spoczynek.

Klara czuwająca, przez kilka nocy z rzędu, cofnęła się do swego pokoju, a wtedy Dyana powstała z łóżka i zamknęła drzwi na klucz. Następnie zajęła swe zwykłe miejsce obserwacyjne przy oknie, zkąd mogła widzieć wychodzącego i powracającego brata.

Ale Antonio tej nocy nie wydalał się z pałacu.

Brzask nadchodzącego dnia zastał Dyanę na straży, ale ponieważ teraz ukochanym przez nią osobom nie groziło żadne niebezpieczeństwo, przynajmniej do nocy następnej, otworzyła więc drzwi, rozebrała się pośpiesznie i poszła do łóżka.

Gdy w pół godziny później weszła Klara, zastała Dyanę śpiącą i niedomyślając się, w jaki sposób siostra jej noc przepędziła, pocałowała jej czoło i usiadła przy łóżku.

Znajdując się w towarzystwie Bartolego lub Filipa, Klara układała twarz swoją i, o ile mogła, kryła w sobie swą rozpacz. I udawało się jej to tak dobrze, że Bartoli nie miał najmniejszego podejrzenia. Wprawdzie Filip wyraźnie czytał w jej sercu. Nie wiedziała, że młody człowiek oddawna odkrył jej cierpienia i jeżeli sam zachowywał wobec niej postawę chłodną, to dla tego, że poświęcił się dla ojca, krwawiąc własne serce pod ciężarem ofiary, byle tylko ojciec jego był szczęśliwym. Była przekonaną, że Filip nie zna jej tajemnicy, gdy on tymczasem z tłumionych jej westchnień domyślał się, ile łez musiała wylewać w skrytości.

Ale jeżeli w obecności osób, które ją kochały, usiłowała ukryć stan swego serca, to gdy znalazła się sama, tem więcej pogrążała się w swym smutku. Napróżno starała się zająć myśli swe książką lub jakąś pracą kobiecą; wkrótce książka się zamykała, robota wypadała z jej rąk i z oczu zaczynały płynąć łzy.

Mimo to, zwalczała swą boleść.

Miała charakter niezmiernie prawy i wolałaby raczej umrzeć, aniżeli odkryć przed Bartolim okrutną prawdę. Nie, Bartoli nie dowie się o tem nigdy i jej przywiązanie córki i troskliwość pozyska za miłość.

W oczekiwaniu mającego niezadługo już nastąpić ślubu, nadeszły liczne i wspaniałe podarki. Ale Klara patrzała na nie obojętnie. Żądała również, by ceremonia odbyła się po cichu, bez żadnej wystawności. Nie zaproszono nikogo. Postanowiono tylko, że ona sama udzieli gratyfikacyi wszystkim robotnikom kopalni, za pośrednictwem naczelników oddziałowych i że w dzień ślubu wszyscy uwolnieni będą od roboty.

Antonio udawał, jak gdyby przygotowania te nie obchodziły go wcale. Mógł on je unieważnić jednem słowem, potrzebował tylko oświadczyć Klarze:

— Ty nie możesz zaślubić tego człowieka... Nigdy... Byłoby to zniewagą pamięci naszego ojca... Byłoby to świętokradztwem... Nie możesz zostać żoną zabójcy naszego ojca i sprawcy śmierci naszej matki...

I to byłoby dostatecznem. Wtedy małżeństwo zarówno z Bartolim, jako też i z Filipem, byłoby niemożliwem i trzy życia byłyby złamane. Wtedy rozstanie byłoby nieuniknionem, obie dziewczyny musiałyby powrócić na Korsykę i rozpocząć znowu życie w nędzy...

Dla czego jednak Antonio nie powiedział tego? Dla czego pozwalał Bartolemu doprowadzać do skutku jego projekty szczęścia?

Gdyby go kto zapytał o oto, Antonio nie odpowiedziałby bez wątpienia, ale jego uśmiech zimny i płomień jego oczu, dozwoliłyby domyślić się, że zemsta jego była już gotową i że dla dokonania jej oczekiwał tylko sposobnej chwili.

X.

Zbrodnia.

Za wspólną zgodą ślub naznaczono na poniedziałek d. 12-go listopada.

Robotnicy wiedzieli o tem postanowieniu, jak również i o tem, że będą wolni od roboty przez dwa dni, t. j. niedzielę i poniedziałek. Roboty miały ustać w sobotę wieczorem i rozpocząć się we wtorek rano.

Tydzień ten był dla Klary boleśniejszym, niż wszystkie poprzednie. Godziny upływały dla niej z szybkością niesłychaną, zbliżając chwilę ofiary serca, wolności i życia.

Ze swej strony i Filip, pochmurny i zgnębiony, machinalnie oddawał się swym zwyczajnym czynnościom codziennym. Unikał Bartolego, ale jakkolwiek czynił to ostrożnie, zdarzało się przecież nieraz, że Bartoli spostrzegał to dziwne zachowanie się syna. Bartoli brał go wtedy pod ramię i pociągał ku sobie, pomimo tłómaczenia się jakąś pilną pracą.

Ojciec ten, zajęty własnem szczęściem, stał się zaślepionym. Z radością oddałby swemu dziecku wszystko, co posiadał; dla uczynienia Filipa szczęśliwym, poświęciłby cały swój majątek; zgodziłby się na nędzę i gotówby żebrać; uczyniłby ofiarę z własnego życia dla szczęścia ukochanego dziecka, a nie domyślał się ani jego rozpaczy, cierpień, ani tłumionej zazdrości i łez wylewanych. Miłość wypełniała całe serce jego i zaślaniała mu oczy. Był to powrót szczęścia dawniejszego, wznowione lata młodzieńcze z ich nadzieją i upojeniem. Ciążąca nad nim fatalność zmęczyła się, odwróciła od niego, nie wisiała nad jego głową i zapewne błąkała się teraz gdzieś po świecie, szukając nowej ofiary, by zatruć jej życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.